Kronika Polonii

Biuletyn informacyjny

Rok XIV Nr 1 (57) *The Polish Chronicle* Marzec 1998

Print Post Approved PP 229219/00019

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

Przegląd wydarzeń

Przedstawiciele Władz Polskich w Kanberze

Skąd my to znamy ...

Kącik dla młodzieży

Wesołego Alleluja!

KONTAKTY POLONIJNE

Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne

Prezes	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
	Internet: arek@clover.com.au	
Sekretarz	Jolanta Kaczmarek	6285 1719
Skarbnik	Andrzej Kopras	6254 6968

Kronika Polonii

Redaktor Naczelny	Jerzy Klim	6281 0795
	Internet: gklim@pcug.org.au	
Wiadomości z Polski	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
Reportaże, felietony	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
Dział młodzieżowy	Halina Stawska	6281 0400
Dział komputerowy	Marek Samoć	6285 2421
Przygotowanie zdjęć	Andrzej Kopras	6254 6968

Klub Orła Białego

Prezes A.S. Mikołajczak 6241 2217

Dom im. Mikołaja Kopernika, 34 David Street, Turner ACT 2601. Tel: 6248 8563. Godziny otwarcia: Od poniedziałku do czwartku od godz. 15.00 do 22.00. W piątek od godz. 15.00 do 23.00. W sobotę od godz.10.00 do 23.00. W niedzielę od godz. 11.00 do 22.00.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

Prezes F.I. Machutta 6291 6034

Klub SPK: Tobruk House, 15 Moore Street, Canberra City ACT 2601, Tel: 6248 6711, 6248 6599. Fax 6248 6233. Godziny otwarcia: Od poniedziałku do piątku od godz. 9.00 do 21.00. W sobotę i niedzielę Klub jest nieczynny.

Koło Polek

Prezeska L. Zapaśnik 6248 5152

Komisja Oświatowa

Przewodniczący M. Stawski 6281 0400

Grupa Taneczna Wielkopolska

Przewodnicząca K. Mikołajczak 6247 8132

Towarzystwo Sztuki i Rzemiosła Artystycznego

Przewodnicząca Eta Rogoyska 6242 9013

Polski Komitet Radiowy

Przewodniczący Arkadiusz Fabjanowski 6293 2323

Audycje Polskiej Fali emitowane są na fali 2XX, 1008 kHz w poniedziałki od godz. 20.00 do 20.30

Polski Ośrodek Duszpasterski im. Jana Pawła II

Duszpasterz ks. Waldemar Szczepaniak 6295 2603

Polish Catholic Centre, 211 Goyder Street, Narrabundah ACT 2604

Kronika Polonii

Council of Polish Organizations
in the ACT Inc.
GPO Box 1594 Canberra ACT 2601

Print Post Approved No. PP 229219/00019

Wydawca: Rada Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne Rej.
Redaktor: Dr Jerzy Klim JP.
Nakład: 1000 egzemplarzy.
Druk: CPN Publications Pty Ltd, Fyshwick.
Kronika Polonii ukazuje się co kwartał w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu
Internet: http://www.clover.com.au/kronika

Publikowane materiały wyrażają opinie ich autorów, niekoniecznie zgodne z opinią Redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i ewentualne nieścisłości czy błędy i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian.

Przegląd wydarzeń w Polsce

Ani się obejrzeliśmy, a już prawie trzy miesiące roku 1998 za nami i życie pędzi do przodu tak tutaj w Australii jak i tam daleko - w Polsce. W nowy rok Polska weszła w nowych warunkach, bowiem po wyborach parlamentarnych władzę przejęła nowa koalicja nazywana centro-prawicową, a mianowicie **AKCJA WYBORCZA SOLIDARNOŚĆ - UNIA WOLNOŚCI**. Oczekiwania spełnienia obietnic wyborczych wśród społeczeństwa polskiego nie dawały zbyt dużej przestrzeni nowemu rządowi z premierem Buzkiem na czele. Wiadomo bowiem od dawna było, że fudamentalnej przebudowy wymaga szkolnictwo i oświata, służba zdrowia, wojsko i policja.

Rozpoczęto od reformy administracyjnej, to jest zmniejszenia liczby województw i wprowadzenia ponownie po 23 latach powiatów. Przypomnę, że po dojściu do władzy Gierka w roku 1970 wprowadził on nowy podział administracyjny kraju, zwiększając liczbę województw z 17 do 49 a likwidując powiaty.

Dlaczego tak zrobił? Nie będę przytaczał tutaj ówczesnej wersji propagandowej. Przedstawię tą, która nim kierowała. Otóż jako wieloletni sekretarz partii na Śląsku (tutaj trzeba pamiętać, że wtedy nie administracja rządziła a komitety partii) wiedział jaką był siłą i jak mógł oponować w stosunku do władz centralnych czyli Warszawy. Gdy był sekretarzem wojewódzkim było mu to wygodne, ale gdy został I-szym sekretarzem to już nie, zgodnie z komunistyczną doktryną *władzy raz zdobytej nigdy się nie oddaje*. Tak więc nie chciał mieć w dużych województwach silnych sekretarzy, a 49 małych województw to 49-ciu słabych sekretarzy - można nimi rządzić.

Obecna propozycja reformy administracyjnej kraju to 12 dużych województw i około 300 powiatów. Jak mówi prof. Michał Kulesza - pełnomocnik rządu d.s. reformy administracyjnej państwa, *„na administrację państwa, którą stworzyli komuniści w 1975 roku wydajemy o 20% więcej niż wydawalibyśmy po reformie przygotowanej przez obecny rząd"*. Ale w całej tej reformie moim zdaniem jest jedna bardzo istotna rzecz o której należy pamiętać i którą należy uwypuklić, a mianowicie zarządzanie będzie administracyjno-samorządowe, czyli będzie dbałość o własny teren a nie o interesy polityczne poszczególnych partii. A więc na każdym szczeblu - gminnym, powiatowym, wojewódzkim czy centralnym może rządzić inna opcja polityczna. I to właśnie będzie czynnik stabilizacji państwa, bowiem skończą się czasy, że jedna partia czy koalicja zgarniała wszystko od premiera rządu po wójta w gminie.

Oczywiście województwa, które mają zostać zlikwidowane, protestują, no, bo przecież spadnie prestiż, lub po prostu kierują się prostą ludzką niechęcią bycia powiatem w województwie, którego stolicą będzie nie lubiane miasto. I na kanwie tych przepychanek znalazłem w (niektórej) prasie krajowej wypowiedzi, że Polska Ludowa nie była taka najgorsza, że miała swoje osiągnięcia, bo szeroki dostęp do oświaty i kultury, świadczenia socjalne, przemysł ciężki, odbudowała kilka dużych miast niemal od zera. Otóż wydaje mi się, że największym osiągnięciem PRL-u było takie zdeformowanie myślenia ludzi nawet najzupełniej przyzwoitych i bez wątpienia inteligentnych. Uważam

dalszy ciąg obok

Przegląd wydarzeń - *ciąg dalszy*

jednak, że druzgotanie charakterów i korumpowanie sumień obciąża przede wszystkim eksponentów reżimu, a nie - jak wydaje się zwolennikom moralnej fundamentalistyki - ich ofiary.

Tropiciele nieprawości w każdym, komu przyszło żyć świadomie w tych czasach, nie dostrzegają nawet, że wystawiają PRL-owi świadectwo moralności przeciwko jego poddanym. Nie można bowiem traktować każdego, kto nie został w PRL-u zamordowany i nie popełnił samobójstwa, jako kolaboranta - ale nie można też uważać wszystkich, biorących czynny udział w administrowaniu systemem, za rozgrzeszonych odbudową Warszawy i likwidacją analfabetyzmu. Jestem przekonany, że spadkobiercy PRL-u, ci co chcieliby obchodzić dalej święto 22 lipca, prywatnie po którejś z rzędu wódce wyznaliby bez wahania, że byli zbyt pobłażliwi, za mało surowi i pryncypialni i dlatego dziś muszą, jako socjaldemokraci, stawać do wyborów z małymi szansami na 99,8% głosów.

Jest to powód, o którym należy zawsze pamiętać i dlatego nie wolno tworzyć legend. Jak już jestem przy tych rozważaniach, to nie mogę się oprzeć pokusie przytoczenia jeszcze jednego fragmentu z prasy krajowej w podobnym duchu.

Czy wiecie Państwo, że jeszcze dziś są w Polsce profesorowie, którzy twierdzą, że w roku 1997 płace realne w Polsce były niższe niż w roku 1989? Są tacy, nieliczni, ale są, i to wcale nie ex-komuniści. No, ale pamiętajmy, że głoszą swoje teorie dziś w roku 1998 i problem polega na tym, że dzisiejszych krytyków nie było słuchać przed styczniem 1990 roku - choć nikt wtedy już nie przeszkadzał. Może dość tych reminiscencji i przejdźmy do tematu, który zawsze leżał mi na sercu - smucił i zawstydzał - mam tu na myśli **KONKORDAT**. Bowiem wreszcie po 5-ciu latach dyskusji i przepychanek (bo inaczej tego nie można nazwać) w kraju, ojczyźnie OJCA ŚWIĘTEGO, w kraju gdzie ponad 90% społeczeństwa deklaruje swoją przynależność do wspólnoty rzymsko-katolickiej, doszło wreszcie do zakończenia sprawy, czyli podpisania przez strony. 20 marca nastąpiła wymiana tych dokumentów pomiędzy Watykanem i Warszawą. Mam nadzieję, że to był ostatni smutny akcent w naszej najnowszej historii, historii III-ciej Rzeczpospolitej.

Wydarzeniem, które uważam za bardzo istotne dla kraju, a w szczególności dla gospodarki i polityki finansowej Polski, jest ponowne powierzenie pani Hannie Gronkiewicz-Waltz na 6 lat prowadzenia Narodowego Banku Polskiego. Przez poprzednie 6 lat swej pracy na tym stanowisku potrafiła z banku centralnego uczynić oazę stabilności i gwaranta ekonomicznego ładu państwa. Można zadać sobie pytanie, czy uparta „strażniczka kasy", która popełniła tylko jeden poważny błąd, decydując się na start w wyborach prezydenckich, powinna ponownie zasiąść w fotelu prezesa NBP? Tego wyboru dokonał już w ubiegłym roku prestiżowy amerykański miesięcznik GLOBE FINANCE, po raz kolejny lokując ją na drugim miejscu w rankingu najlepszych szefów banków centralnych na świecie. Kończąc ten przegląd niektórych wydarzeń, a właściwie refleksji na kanwie wydarzeń, chciałem przytoczyć jakiś ciekawy cytat, ale tym razem niczego interesującego nie znalazłem, więc kończę życzeniami wielkanocnymi, bo święta tuż tuż. Życzę więc wszystkim naszym Czytelnikom obfitych darów Zmartwychwstałego Pana na każdy dzień życia.

Arkadiusz Fabjanowski

Z naszego podwórka

Polski wieczór w polskiej ambasadzie

Dzięki uprzejmości ambasadora RP w Australii, dr T. Szumowskiego, dnia 19 lutego br. odbył się w Ambasadzie RP na Yarralumla „Polski Wieczór w Polskiej Ambasadzie", zorganizowany dla miejscowego Klubu Rotary, *Rotary Club of Canberra Burley Griffin (RCCBG)*, przez dyrektora Międzynarodowego Klubu tej organizacji, Aleksandra Gancarza. Na wieczór, połączony z kolacją, przybyło ok. 80 zaproszonych gości, w tym szereg przedstawicieli kanberskiej Polonii.

W przemówieniach przypomniano historię Rotary w przedwojennej Polsce i podkreślono wznowienie działalności tej światowej organizacji w Polsce po 1989 roku (w lipcu 1997 r. w Polsce działało już 40 klubów Rotary i 14 klubów Rotaract).

Podczas kolacji goście mieli okazję przysłuchać się doskonałej polskiej śpiewaczce Teresie Rayner, która wykonała pieśni Chopina, Komorowskiego i Moniuszki, przy akompaniamencie wiolonczeli i fortepianu, oraz podziwiać naszą grupę taneczną *Wielkopolska*. Licytacja na wesoło przyniosła przeszło 700 dolarów dochodu dla Rotary.

Wystawa fotografii Basi Meder

W sobotę 4 kwietnia br. o godz. 1-ej po poł. prof. Don Aitkin z Uniwersytetu Canberra dokona otwarcia wystawy fotografii naszej rodaczki Basi Meder i Maurice'a Weidemanna. Wystawa pt. „Hidden Colours of Australia: Snowgums" zorganizowana w Vine View Gallery, Barton Highway, Murrumbateman, NSW. jest kolekcją zdjęć zrobionych przez obu fotografów podczas wielu wędrówek po buszu i na nartach, w Alpach Australijskich.

Zamiarem obu fotografów było ująć fotograficznie, każdy na swój sposób, unikalne kształty śnieżnych eukalyptusów, ich dramatyczne formy tworzone przez żywioł i pory roku: wiatr, śnieżyce i upały letnie.

Otwarcie połączone będzie z piknikiem i próbowaniem miejscowego wina.

Jerzy Klim

Terminarz Audycji *Polskiej Fali* na stacji 2XX (1008 KHz) w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem

30.03.98	Zofia Sęk-Sękalska	6288 0694
06.04.98	M. i W. Królikowscy	6296 3198
13.04.98	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
20.04.98	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
27.04.98	Zofia Sęk-Sękalska	6288 0694
04.05.98	M. i W. Królikowscy	6296 3198
11.05.98	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
18.05.98	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
25.05.98	Zofia Sęk-Sękalska	6288 0694
01.06.98	M. i W. Królikowscy	6296 3198
08.06.98	Arkadiusz Fabjanowski	6293 2323
15.06.98	Irena Ślaska-Bell	6247 5526
22.06.98	Zofia Sęk-Sękalska	6288 0694
29.06.98	M. i W. Królikowscy	6296 3198

KOMITET RADIOWY składa wszystkim słuchaczom *Polskiej Fali* serdeczne życzenia Wesołych Świąt Wielkanocnych. Zapraszamy do słuchania oraz współpracy w naszych audycjach.

Z Życia Organizacji Polonijnych

Z życia SPK Koła Nr. 5

Kolejny raz nadszedł czas podzielenia się z czytelnikami *Kroniki* tym, co wydarzyło się od m-c grudnia 97r. do obecnego wydania kwartalnika.

Wypada na chwilę wrócić do imprezy, która odbyła się już po zamknięciu wydania grudniowego, a mianowicie zabawy andrzejkowej, organizowanej przez polską szkołę w Phillip. Otóż była to impreza ze wszech miar udana, podczas której maturzyści szkoły otrzymali nagrody za naukę i na oczach dosyć licznie przybyłych na tą imprezę dziękowano im za wysiłek jaki wkładali przez cały okres nauki, aby uzyskać polską maturę. Co jednak było najważniejsze to to, że doszło do uczestnictwa w zabawie dwóch pokoleń i trzeba przyznać, że wszyscy bawili się doskonale i młodzieży nie przeszkadzało, że rodzice są razem z nimi.Mamy nadzieję, że kolejne spotkania pokoleń będą miały miejsce i w następnych latach, a wszystkim organizatorom należą sie słowa uznania.

Jak co roku Koło nasze zorganizowało Wigilię-Opłatek. Wśród licznie przybyłych mieliśmy zaszczyt gościć po raz pierwszy w naszych progach nowo przybyłego Ambasadora RP wraz z rodziną. Spotkanie to z racji swojego charakteru miało podniosły nastrój, a dzieci z polskiej szkoły dając króki występ tradycyjnych jasełek spowodowały, że cała sala spontanicznie włączyła się do śpiewania kolęd co jeszcze bardziej uświadomiło wszystkim obecnym tradycję tego wieczoru. Jesteśmy przekonani, że wszyscy obecni mieli okazję do miłego spędzenia czasu i wszystkim tym, którzy przycznili się do zorganizowania wieczoru, należą się podziękowania. Dodatkową atrakcją wieczoru było zorganizowanie wystawy poświęconej 200-nej rocznicy urodzin Sir. E. Strzeleckiego. Obecni mieli okazję do zapoznania się z działalnością sławnego Polaka na terenie Australii i nie tylko, oraz możliwość nabycia wydanej biografii o nim i wybitych z tej okazji medali - wizerunków Sir. E. Strzeleckiego. Sporo osób było zainteresowanych ekspozycją i dzięki starannie przygotowanemu referatowi przez kol. W. Gerulę miało okazję do poznania ciekawych fragmentów z życia naszego rodaka.

Na wesoło i w lekkim stylu pożegnaliśmy mijający rok 1997, na zorganizowanym w naszym Klubie Sylwestrze. Jak w ubiegłych latach tak i teraz należy zaliczyć tę zabawę do udanych, aczkolwiek zdziwienie powodował fakt, że wśród obecnych było stosunkowo mało przedstawicieli młodszego pokolenia. Była to kolejna okazja do spędzenia miło wieczoru i powitania Nowego Roku przy dobrej muzyce i w miłym nastroju.

Przed nami „ANZAC DAY" i jak co roku zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału w marszu, a potem w uroczystym obiedzie w Klubie.

Przedtem jednak chcielibyśmy życzyć wszystkim rodakom i organizacjom polskim na terenie Kanbery Wesołego Alleluja, „smacznego" jajka, zdrowia i pomyślności.

H.Szalińska- Sekretarz Koła

Komisja Oświatowa

Co nowego w Polskiej Szkole w Phillip?Rok szkolny 1998 w Polskiej Szkole w Phillip rozpoczął się dnia 6 lutego zajęciami lekcyjnymi oraz zebraniem informacyjnym dla Rodziców. Natomiast grono nauczycielskie i Komisja Oświatowa zebrała się już na tydzień wcześniej aby przedyskutować wszystkie ważne sprawy i ustalić zmiany konieczne dla dobrego funkcjonowania szkoły. Przyświeca nam nowo wybrane przez nauczycieli i Komisję Oświatową motto szkoły:

Aby Polska Szkoła w Phillip była źródłem polskiego języka i polskości, wspólną przyjemnością dla uczniów, nauczycieli, pracowników i rodziców, zorganizowaną i zdyscyplinowaną instytucją, która ma udoskonalać znajomość języka polskiego i rozszerzać wiedzę o kulturze polskiej u każdego ucznia.

Obecny skład nauczycielski to: mgr. Ewa Chodasewicz, mgr. Edyta Kucharska, mgr. Iwona Staniewska, mgr. Maria Tabisz, mgr. Halina Kobiałko, mgr. Joanna Dąbrowska oraz mgr. inż. Stefan Gajewski-nauczyciel i koordynator do spraw pedagogicznych. Zajęcia z religii prowadzi w roku bieżącym ksiądz Waldemar.

dalszy ciąg obok

Zdjęcie lewe: Dzieci z Polskiej Szkoły w tradycyjnych jasełkach. Zdjęcie prawe: Prezes SPK Koła Nr. 5, Frank Machutta, wita obecnych na Wigilii-Opłatku.

fot. F. Paszkiewicz

Komisja Oświatowa - ciąg dalszy

Msza Święta na rozpoczęcie roku szkolnego została odprawiona w Ośrodku Duszpasterskim w Narrabundah w dniu 22 lutego. Dziękujemy księdzu Waldemarowi za przygotowanie i odprawienie uroczystej mszy dla młodzieży i rodziców. Ksiądz Waldemar zaproponował kontynuację tego rodzaju mszy w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. „Bóg zapłać".

Wprowadziliśmy w szkole pewne zmiany organizacyjne i programowe w celu poprawienia dyscypliny i podniesienia poziomu nauczania. Mamy obecnie 5 klas łączonych i 2 klasy pojedyńcze maturalne (11 i 12), liczące razem ponad 90 uczniów.

Rozpoczęliśmy też w roku bieżącym naukę języka dla osób nie mówiących po polsku. Klasę tę prowadzi dr W. Królikowski. Jako pierwszy uczeń zgłosił się minister edukacji Bill Stefaniak z żoną. Chce się uczyć polskiego w naszej szkole! Witamy serdecznie i cieszymy się, że szkoła nasza ma poparcie w sferach politycznych ACT. Osoby zainteresowane nauką języka polskiego w klasie 'angielskiej' mogą nadal zapisywać się i są mile widziane.

W celu uatrakcyjnienia i urozmaicenia zajęć wszystkie klasy prowadzone są przez dwóch nauczycieli. Wprowadziliśmy też 'teczkę ucznia', dla każdego dziecka, które uczęszcza do naszej szkoły. Zawiera ona 'obowiązki ucznia', bieżące informacje o szkole, zeszyt, oraz mają być w niej trzymane wszystkie materiały lekcyjne i prace domowe.

Zamówiliśmy też w Polsce nowe podręczniki i najnowsze materiały do nauczania języka polskiego od klasy 0 do klasy 12. Część już otrzymaliśmy, a część jest już w drodze do nas. Dla klas maturalnych szczególnie ważne jest, aby materiały i literatura była zgodna z wymogami Departamentu Edukacji, który nadzoruje wykonywanie zatwierdzonego poprzez akredytację programu maturalnego.

Zakupiliśmy komputer *(laptop)* do prowadzenia biblioteki, administracji szkoły oraz finansów. Mamy nadzieję, że dzięki temu, wiele spraw zostanie usystematyzowanych i ułatwionych. Niestety nie mogliśmy skorzystać z komputera zaoferowanego przez Koło Komputerowe ze względu na brak miejsca na przechowywanie na terenie szkoły tego typu sprzętu i jego odpowiednie zabezpieczenie.

Zakupiony został również telefon komórkowy *(mobile phone)* **nr 041 103 7898**. Będzie on czynny w godzinach otwarcia szkoły w każdy piątek. W ciągu tygodnia można zostawić pod tym telefonem wiadomość. Chcemy, aby Rodzice w razie potrzeby mieli kontakt telefoniczny ze szkołą, jak również uczniowie w razie konieczności mogą zawsze skorzystać z tego telefonu. Jest on równocześnie dla naszej szkoły pewną formą bezpieczeństwa.

Kontynuujemy dyżury Rodziców w czasie zajęć lekcyjnych. Poza pomocą przy fotokopiowaniu materiałów dla nauczycieli i uczniów, chcemy zachęcić Rodziców do krótkich dyżurów w klasach w czasie zajęć lekcyjnych. Przybliży to napewno Rodzicom problemy z jakimi borykają się uczniowie jak i nauczyciele podczas zajęć lekcyjnych.

W dniu 26 marca odwiedzi naszą szkołę dwukrotnie uhonorowany mianem 'najlepszego inżyniera roku' dr Andrzej Rastawicki, znana postać w świecie naukowym Kanbery i na ANU. Cieszymy się niezmiernie, że w swoim wypełnionym po brzegi czasie znalazł chwilę na podzielenie się z naszą młodzieżą swoją wiedzą i doświadczeniem. Będzie on miał wykład „O sławnych Polakach" dla klasy 11 i 12.

Walne Zebranie

W dniu 20 marca w naszej szkole odbyło się Walne Zebranie, na którym omawiano sprawy istotne dla szkoły.

Podziękowania

Serdeczne podziękowania państwu Rudzik, rodzicom Krysi i Maćka, za przywiezienie z Polski i podarowanie dla szkoły wartościowych książek.

Serdecznie dziękujemy również pani Bożenie Rastawickiej za przekazanie naszej szkole polskich książek z biblioteki, w której p. Bożena pracuje.

Gorąco dziękujemy p. Krystynie Szczepanek za wzorowe prowadzenie Kroniki naszej szkoły przez okres ostatniego roku.

Wszystkim Drogim nam Czytelnikom składamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt Wielkanocnych i udanego Śmigusa Dingusa.

Za Komisję Oświatową
Halina Stawska

Koło Polek

Sprawozdanie z działalności Koła Polek w Kanberze za 1 kwartał 1998 r.

Tegoroczne lato w Kanberze było wyjątkowo gorące i czasem uciążliwe, ale już nadchodzi jesień, która jest w naszym mieście bardzo podobna do polskiej, jest ciepło, słonecznie i kolorowo. W przyrodzie dominuje złoto, czerwień i brąz, lecz niedługo zaczniemy narzekać na zimno.

Od lutego zaczął się nasz najpracowitszy okres roku. W dniu 14.2.br. miałyśmy stół z ciastami na Civic'u z okazji „Multicultural Festival". Wkrótce po tym był następny z okazji „Canberra Day" w sobotę dn. 7.3.br.

Obie imprezy dały spodziewane wyniki, ale pracy trzeba było włożyć wiele. Wszystkie członkinie Koła Polek, cała grupa 15 pań, solidarnie jak zwykle, dostarczyły smacznych ciast, tortów i pączków.

W tym roku odpowiedziały również na nasz apel panie z poza Koła, co miało wpływ na wyniki finansowe. Aby nie pominąć niczyjego nazwiska, dziękujemy ogólnie wszystkim mamusiom, babciom i nauczycielkom z obu

dalszy ciąg obok

Przy stoisku Koła Polek od lewej panie: J. Cox, A. Brożek i wiceprezeska A. Ziółkowska

fot. J. Cox

Zebranie prezydium Rady Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne 19 listopada 1997 r.. Od lewej: wiceprezes inż. St. Kowalski, przewodniczący Komisji Oświatowej M. Stawski, wiceprezes SPK Koła Nr. 5 B.Z. Skarbek, sekretarz Koła Polek H. Wodzińska, członkowie prezydium I. Ślaska-Bell, dr Jerzy Klim i skarbnik Rady A. Kopras, sekretarz Rady E. Rogala, prezes Rady inż. A. Fabjanowski

fot. F. Paszkiewicz

Koło Polek - ciąg dalszy

szkół polskich, które dostarczyły wspaniałych ciast na stoły w lutym i w marcu b.r. Dziękujemy również tym Państwu, którzy zamiast ciast złożyli ofiary pieniężne.

Oba stoiska, to w bardzo gorący dzień 14 lutego i to w wietrzną sobote 7.3., prowadziła przez 12 godzin dzielna p.Anna Ziółkowska. (Zdradziła mi ona bardzo przyjemną wiadomość, że najstarsza jej wnuczka, panna Julia, zdała bardzo dobrze egzaminy i została przyjęta na A.N.U. w Kanberze, a więc córka idzie śladami ojca dr. Franka Ziółkowskiego. Takie to są radości wszystkich babć i dziadków.)

W sprzedaży ciast pomagała jak zwykle ta sama grupa pań, strona techniczna należała jak zawsze do mężów prezeski i V-ce prezesek. Na podkreślenie i szczególne podziękowanie zasługują p. Emilia Mazurek i p. Regina Śliwińska, które od wielu już lat pomagają w upieczeniu od 200 do 300 pączków na każdy stół.

W końcu grudnia ubyły znowu członkinie Koła Polek, dwie panie, śp. Irena Opoczyńska i śp. Zofia Benny-Wojciechowska. Żegnałyśmy Je z żalem i modlitwą. Rodzinom zmarłych jeszcze raz składamy serdeczne wyrazy współczucia. Wszystkim chorującym życzymy poprawy w zdrowiu, a paniom Janinie Milańczuk, naszej skarbniczce, i Helenie Grońckiej, po operacjach przyjemnej rekonwalescencji.

Paniom, które wybierają się do Europy i do Polski, życzymy szczęśliwej podróży i przyjemnego pobytu w Ojczyźnie.

Zgodnie z ustaleniami na zebranich wysłałyśmy ofiarę na „Christian Blind Mission International", proszą oni również o używane znaczki i zbędne aparaty słuchowe *(hearing aids)*. Wysłałyśmy także ofiarę na Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej za rok 1997.

Dziękujemy ks. W. Szczepaniakowi za zorganizowanie dorocznych rekolekcji, które przeprowadził gość z Polski ks. kanonik Krzysztof Ukleja.

W związku z nadchodzącymi Świętami Wielkanocnymi, życzymy całej Polonii Canberra-Queanbeyan jak również Ambasadorowi R.P. dr. T. Szumowskiemu z rodziną i wszystkim pracownikom ambasady, oraz naszym społecznikom i duszpasterzom: ks. St. Lipskiemu i ks. W. Szczepaniakowi - WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH, SMACZNEGO JAJKA i TRADYCYJNEGO DYNGUSA.

Helena Wodzińska
Sekretarz Koła Polek

Wszystkim naszym Rodakom
z okazji
Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia
składa
Rada Organizacji Polskich w A.C.T.

Podczas obrad Prezydium ROP od lewej: redaktor *Kroniki Polonii* dr J. Klim i skarbnik A. Kopras

fot. F. Paszkiewicz

Przedstawiciele Władz Polskich w Kanberze

Dnia 12 i 13 marca br. przebywali w Kanberze przedstawiciele Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Telewizji Polskiej, a mianowicie: wiceprezes Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu Wiktor Krebok, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Stanisław Paszczyk, sekretarz generalny Polskiego Komitetu Olimpijskiego Janusz Patera, trener koordynator Polskiej Drużyny Olimpijskiej Marek Rzepkiewicz, attaché olimpijski polskiej reprezentacji Thomas York, prezes Telewizji Polskiej Ryszard Miazek, oraz dyrektor działu zagranicznego Telewizji Polskiej Jerzy Romański. W czasie swego pobytu w stolicy Australii przeprowadzili szereg rozmów z miejscowymi władzami, zwiedzili Australijski Instytut Sportu, spotykając się przy okazji również z australijskim mistrzem świata w pływaniu, a Polakiem z pochodzenia, urodzonym w Gdyni Michałem Klimem. W piątek 13-go wieczorem przybyli na spotkanie z tutejszą Polonią w Domu Polskiego Kombatanta w towarzystwie ambasadora RP w Australii, dr Tadeusza Szumowskiego, oraz konsula generalnego RP w Sydney Wiesława Osuchowskiego. Goście przekazali zebranym informacje o swoim pobycie w Australii, plany związane z przygotowaniami na Olimpiadę w Sydney w 2000 roku, oraz objaśniali trudności związane z propozycjami nadawania programów polskiego radia i telewizji bezpośrednio do Australii przez połączenia satelitarne. Rozmowy kontynuowano dość długo w przyjemnej atmosferze przy lampce wina, kanapkach i ciastach, przygotowanych przez Koło Polek.

Jerzy Klim

Prezes Rady Organizacji Polskich na Australijskie Terytorium Stołeczne., inż. Arkadiusz Fabjanowski, wita reprezentantów władz polskich.

fot. F. Paszkiewicz

Przedstawiciele Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Telewizji Polskiej, Ambasady i Konsulatu Generalnego RP, oraz Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, w Domu Polskiego Kombatanta.

fot. F. Paszkiewicz

Wywiad z ambasadorem Tadeuszem Szumowskim

przeprowadzony 12 stycznia 1998 roku

Irena Ślaska-Bell

Irena: Witamy Pana Ambasadora na australijskiej ziemi, a przy okazji - ile już było tych powitań i wywiadów ?

Ambasador: Listów powitalnych otrzymałem kilkanaście od różnych organizacji i osób prywatnych, i od razu poczułem się jak w domu. Uczestniczyłem też w kilku oficjalnych spotkaniach. Zapraszany byłem wraz z rodziną (Ambasador przyjechał tu z żoną i trzema synami - *dop. mój I.Ś-B.)* na wspaniały opłatek do Klubu SPK w Kanberze, byłem wzruszony, albowiem było to moje pierwsze spotkanie. Zaproszono mnie również do Melbourne na festiwal „Pol-Art -97". Przypadł mi również w udziale honor i zaszczyt otwarcia tego festiwalu. Byłem z krótką wizytą w Sydney i tam przy okazji niedzielnej Mszy Świętej, po lunchu miałem możliwość spotkania się z niektórymi przedstawicielami społeczności polskiej w Sydney.

Przyjechałem tu pod koniec listopada, a więc nastrój był raczej świąteczny, urlopowy, w związku z tym nie mogłem jeszcze wszystkich zobaczyć tak jakbym chciał. Z czasem będę miał możliwość większej ilości spotkań. Mamy już zapowiedziane przez protokół australijski oficjalne wizyty, które będę składał w Brisbane i Melbourne w marcu i kwietniu.

Irena: Jest pan już drugim Ambasadorem...

Ambasador: Tak, ja to nazywam drugą generacją ambasadorów III Rzeczypospolitej. Pierwsza generacja ambasadorów (w tym gronie mieści się p. Agnieszka Morawińska, moja poprzedniczka) oprócz normalnych funkcji ambasadorów akredytowanych w krajach do których wyjeżdżali, miała ogromne zadanie do spełnienia. Ja to określam hasłowo: „Przywrócenie Polonii na Ojczyste Łono".

Irena: Bardzo trafnie Pan to określił.

Ambasador: Czyli występując jako przedstawiciele „Wolnej Demokratycznej Polski", prowadzącej własną politykę, musieli jednocześnie dużo więcej czasu poświęcić stosunkom z Polakami za granicą, z tą nieufną Polonią, która przez wiele lat na wszystko co się działo w Polsce patrzyła niechętnie i z dużą podejrzliwością, i słusznie, bo takie były czasy - i nie o taką Polskę chodziło walczącym żołnierzom II Wojny Światowej i wszystkim tym, którzy zostali zmuszeni albo do pozostania za granicą po wojnie, albo do opuszczenia Polski po wojnie z przyczyn politycznych lub ekonomicznych. Pani Ambasador Morawińska jechała do Australii (a inni ambasadorowie do innych krajów) także z misją pokazania licznej rzeszy Polaków mieszkających za granicą - że ta Polska jest nowym Krajem, który powraca na należne mu miejsce w świecie, że warto dla tej Polski pracować i jak zawsze kochać.

Irena: Oj, kochamy i bardzo tęsknimy.

Ambasador: Druga generacja ambasadorów - czyli ja - jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że przychodzimy na grunt przygotowany. Chcę wrócić do tego głównego nurtu zadań Ambasadora, to jest pracować nad utrzymaniem jak najlepszych stosunków dwustronnych między Polską a państwami w których jestem czy zapewne będę akredytowany (obok Australii, w Nowej Zelandii i Papui Nowej Gwinei).

Irena: Panie Ambasadorze, mój naczelny dał mi pytanie dla Pana: Co skłoniło pana do wstąpienia do służby dyplomatycznej ?

Ambasador RP w Australii, dr Tadeusz Szumowski
fot. z archiwum rodzinnego

Ambasador: Najpierw Pani coś pokażę i to będzie odpowiedź na Pani pytanie. (Ambasador podaje mi dwa maszynopisy oprawione w ramki). Proszę spojrzeć - (Ambasador czyta) - Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Tadeusza Szumowskiego: Mianuję Pana Drugim Radcą Ambasady RP w Londynie - data 1 kwietnia 1940 roku. Podpisano: Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski.

Irena: Nie bardzo rozumiem, skąd ta data ?

Ambasador: Przecież to był mój ojciec, Tadeusz Szumowski; a teraz to drugie: Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Tadeusza Szumowskiego: Mianuję pana Radcą Ambasady R.P. w Londynie - (data 1 kwietnia 1990 roku). Podpisano: Ministerstwo Spraw Zagranicznych - Krzysztof Skubiszewski. Dokładnie 50 lat później. Co za dziwny zbieg okoliczności. Siedziałem w tym samym pokoju przy biurku mojego ojca! Mnie nigdy do głowy nie przychodziło, że mogę być w służbie zagranicznej. Przed 1981 rokiem to było jak gdyby certifikatem podpisanym diabłu, w ogóle nie brałem tego pod uwagę. W 1982 roku tak się moja sytuacja ułożyła - stan wojenny w Polsce - udało mi się z kraju wyjechać. Najpierw chciałem wyjechać do Anglii, w końcu zatrzymałem się we Francji przez dwa lata, gdzie podjąłem studia w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, gdzie najnowsza historia była moim wyborem (lata 20-ste, 30-ste i 40-ste XX wieku). Przed wyjazdem do Francji napisałem magisterium ze stosunków polsko-czeskich. Później robiłem doktorat ze stosunków polsko-brytyjskich. Wszystkie trudne polsko-brytyjskie sprawy były przedmiotem moich badań, w Instytucie

dalszy ciąg obok

Sikorskiego przede wszystkim, oraz w archiwach brytyjskich. W latach 70-tych udało mi się przeprowadzić setki rozmów z ludźmi, którzy jeszcze uczestniczyli w wydarzeniach wojennych. Wspomnę tu Edwarda Raczyńskiego - Ambasadora i Prezydenta, który jest dla mnie wzorem wszystkiego co dobre.

Irena: Pięknego wieku dożył Ambasador Raczyński, miał chyba około stu lat...

Ambasador: Tak, dożył do 101 lat i jak zawsze mówił, że długowieczność zawdzięcza kąpielom w lodowatej wodzie w wannie i higienicznemu stylowi życia. Poznałem Ambasadora E. Raczyńskiego w Londynie w 1972 roku. Bez niego nie wyobrażam sobie mojej pracy jako historyka, był to człowiek niezwykły, o ogromnej wiedzy i świetnej pamięci.

Brałem też udział w pogrzebie Edwarda Raczyńskiego - byłem wtedy właśnie w Londynie radcą Ambasady, a po jego śmierci dostałem od Jego Małżonki pani Anieli trzy rzeczy: piękny parasol, wspaniały cylinder i zdjęcie Ambasadora Raczyńskiego z wizyty u króla Jerzego VI właśnie w tym cylindrze na głowie. I ja też w tym cylindrze chodziłem na dwór królewski sprawując różne funkcje dyplomatyczne w Londynie. Tak więc cała ta historia gdzieś tu się nakłada - Ojciec - Raczyński - i to jest jeszcze jedna odpowiedź dlaczego wstąpiłem do dyplomacji.

Irena: Był pan w latach 1990-94 radcą Ambasady Polskiej w Londynie, może coś na ten temat ?

Ambasador: W 1989 były wybory, a jeszcze przed tym byłem „szarym człowiekiem", ale coś tam robiłem w tej Solidarności naszej polskiej, wspaniałej, kochanej. W czasie pierwszych wyborów byłem Komisarzem Wyborczym i robiłem kampanię w dużej części Warszawy - wspierając posłów późniejszego Komitetu Obywatelskiego. Wybory wygraliśmy - wróciłem na uczelnię, a 1 stycznia był telefon od ministra Skubiszewskiego, zaproszono mnie do MSZ i po krótkim szkoleniu wyjechałem do Londynu jako drugi radca, potem pierwszy radca i szef wydziału politycznego, a w latach 1993-94 pełniłem funkcję Chargé d'Affaires.

Irena: Jak Pan wspomina swoją pierwszą pracę w Londynie ?

Ambasador: Placówka w Londynie w porównaniu z placówką w Kanberze to był moloch, to był ogrom, to było centrum świata, już pomijam, że Londyn jest miastem nieporównywalnym z Kanberą!

Irena: Wiemy, wiemy, było się w tym Londynie wiele razy !

Ambasador: ...ale też mieliśmy sprawy, które dzieją się w Londynie - Rada Bezpieczeństwa, Anglia w NATO, Anglia - Unia Europejska, Anglia - Grupa Siódemki tzn. 7 najbardziej uprzemysłowionych państw świata. W Londynie przeżyłem m.in. zamach stanu w Moskwie, rozpad Związku Sowieckiego i wojnę w Iraku.

Irena: A jak układała sie współpraca z Polonią angielską ?

Ambasador: Wspaniale, chyba także dlatego, że mój ojciec był w Londynie w czasie wojny i znajdowałem ludzi, którzy znali mego ojca, tak się również złożyło, że i moja matka znalazła się w Londynie po wybuchu wojny...

Irena: Jakieś ważne wydarzenia w okresie pańskiej pracy w Londynie ?

Ambasador: Tak, Ambasador Tadeusz de Virion w 1990 roku bardzo pracował nad przeniesieniem insygniów do Polski, zbliżały się wybory. Wiadomo było, że Wałęsa zostanie prezydentem i zrozumiałe, że chciał, aby te insygnia Polski Niepodległej, II Rzeczypospolitej, do nowej III Rzeczypospolitej powróciły. I właśnie dzięki Ambasadorowi de Virion i marszałkowi Senatu Andrzejowi Stelmachowskiemu, którzy prowadzili bardzo trudne rozmowy z przedstawicielami Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Londynie, te insygnia, symbol Polski Niepodległej, powróciły do kraju na Zamek Królewski w Warszawie.

Pamiętam też setne urodziny Ambasadora Edwarda Raczyńskiego, który na stojąco wygłosił mowę w jezyku polskim, angielskim i francuskim - był wspaniały i, jak zresztą do końca swoich dni, zachował pełnię sił umysłowych.

Irena: Gdzie został pochowany Ambasador Raczyński ?

Ambasador: Zwłoki zostały przewiezione do Polski i pochowane w grobie rodzinnym w Rogalinie w województwie poznańskim... Jeszcze jedno wydarzenie bardzo poważne, głebokie, to przeniesienie prochów gen. Sikorskiego do Polski we wrześniu 1993 roku (gdzie spoczęły na Wawelu). Miałem wtedy uczucie, że uczestniczę w ważnym momencie historycznym. Po pięćdziesięciu latach generał Sikorski wracał do Kraju !

Irena: Mieszkając w tak wielkich i pięknych miastach jak Warszawa i Londyn, jakie są Pana wrażenia z Kanbery ?

Ambasador: Czuję się tu wspaniale, bo chociaż jestem z urodzenia warszawiakiem, szkoła, uniwersytet, praca w MSZ w Warszawie, to zawsze mieszkałem poza Warszawą - ostatnio w Zalesiu Górnym wśród lasów, jezior, zwierzyny leśnej. I dlatego w Kanberze absolutnie nie odczuwam braku gwaru miejskiego. Zawsze mieszkałem w domach, nie w mieszkaniach - zieleń, drzewa, cisza są dokładnie tym co lubię, a poza tym lubię ciepło...

Irena: Przecież już wszyscy mają dosyć kanberskiego „tropiku"...

Ambasador: Ja naprawdę ubóstwiam upały.

Irena: Czy będzie pan miał okazję zwiedzić piękną Australię ?

Ambasador: Tak, bardzo bym chciał - jest tylko jeden mały problem - pieniądze. Wraz z panią radcą Beatą Stoczyńską, która była tu Chargé d'Affaires, opracowaliśmy program działania Ambasady na najbliższy rok, w tym zaplanowane zostały oficjalne stanowe wizyty Ambasadora z małżonką m.in. w Perth, Brisbane, Adelajdzie, Melbourne, Sydney.

Irena: Jakie plany na najbliższą przyszłość ?

Ambasador: Podpisanie szeregu umów międzypaństwowych czy stanowych, które ułatwić mogłyby współpracę gospodarczą.

Irena: Na przykład ?

Ambasador: Począwszy od umowy rybołówczej - tj. udostępnienia wód australijskich polskim statkom i regulującą współpracę z Australią i Nową Zelandią właśnie w dziedzinie rybołóstwa-przetwórstwa. Druga rzecz to jest coś, co będzie w dużej części dotyczyło wspólnotę polską w Australii - marzy mi się zawarcie umowy o współpracy kulturalnej. Następnie: umowy o współpracy w dziedzinie sportu i w dziedzinie turystyki.

dokończenie na str. 16

KĄCIK DLA MŁODZIEŻY

Wypracowania uczennic i uczniów Polskiej Szkoły Przedmiotów Ojczystych na Phillip

WYPRACOWANIA UCZENNIC KLASY 3/4 na temat:**„Jak spędziłam moje wakacje"**

W pierwszą środę wakacji pojechałam do Sydney i przespałam tam jedną noc. Rano wstałam, umyłam się i zjadłam śniadanie. Potem pojechaliśmy zobaczyć stadion olimpijski, a następnie na basen do znajomych. Po lunchu pojechaliśmy w góry, które się nazywają Blue Mountains. Widzieliśmy piękne widoki i jechaliśmy kolejką na linach i na szynach. Potem poszliśmy do sklepu z pamiątkami z gór. Zjedliśmy też lody.
Parę dni później pojechaliśmy do Jenolan Caves. Musieliśmy kupić bilety i czekać na przewodnika. Jaskinie powstały w skałach, przez które płynęła woda. Na początku szliśmy suchym korytarzem, a potem coraz bardziej mokrym. Po zejściu schodkami w dół zobaczyliśmy rzekę. Widzieliśmy też w jaskiniach kości zwierząt , które tam zabłądziły i zmarły. Ujrzeliśmy także piękne formy skalne. Dawno temu w Jenolan Caves ukrywali się złodzieje. Po zwiedzeniu jaskiń wróciliśmy do motelu w Katoomba. Parę dni później pojechaliśmy do Sydney, a wieczorem do Canberry. Tam na kolację wstąpiliśmy do MacDonalda i pojechaliśmy do domu. W Canberze dwa tygodnie chodziłam na basen. Wakacje były tak fajne, że nie chciałam wracać do szkoły.

Opracowała Magda Kucharska

Moje wakacje spędziłam w Queensland. Pojechałam autem z Tatusiem, Mamusią i moim bratem Leszkiem. Po drodze zatrzymaliśmy się w Dubbo Zoo. Widziałam różne zwierzęta, małpy dużo skakały i figlowały. W Queensland widziałam pola z trzciną cukrową, duże nietoperze i żółwie. Pojechaliśmy też statkiem na rafę koralową. Na pełnym morzu na statku bardzo kiwało, byłam trochę chora. Na rafie Mama filmowała, a my nurkowaliśmy, widziałam korale i kolorowe ryby. Robiliśmy zdjęcia pod wodą specjalnym aparatem.
Potem byliśmy na Frazer Island, największej piaskowej wyspie na świecie. Było tam pięknie, słodkie jeziora i tropikalne lasy. Widziałam psy Dingo i ryby „Cat fish". Widziałam też „Świat Morza" (Sea World) i „Dużego Ananasa" (Big Pineapple). Oglądałam plantacje ananasa i drzewa z orzechami makadamia.
W czasie wakacji dużo kąpałam się i pływałam w oceanie. Miałam bardzo dobre wakacje.

Opracowała Kasia Stawska

WYPRACOWANIE UCZNIA KLASY 5/6 na temat: **„Czy gromadzisz jakieś 'skarby' w czasie wyjazdów wakacyjnych?"**

W czasie wyjazdów wakacyjnych gromadzę kamienie, muszelki, zdjęcia, pocztówki, mapy, broszury, bilety np. na pociąg lub wstępu. Liczę też, ile zobaczyłem żab, jaszczurek, krabów i innych morskich żyjątek.
Zbieram to wszystko dla przyjemności. Również gdy będę duży, wszystkie moje skarby będą mi przypominały, gdzie byłem, co widziałem, co robiłem i jak wyglądałem. Lubię moje skarby oglądać od czasu do czasu.

Opracował Adam Gajewski

WYPRACOWANIA UCZENNIC KLASY 11/12 na temat: **„Twoja pierwsza sztuka teatralna."**

Pierwszą sztuką teatralną, którą w życiu zobaczyłam, była „Ania z Zielonego Wzgórza". Sztuka była przedstawiona w Krakowie w teatrze Bagatela. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie z kilku powodów. Pamiętam tę atmosferę teatralną, tłum dzieci mówiących tylko po polsku (była to moja pierwsza wizyta w Polsce); byłam bardzo podniecona, nie mogłam się doczekać rozpoczęcia sztuki. Dekoracja sceny była fascynująca, barwna i sprawiła wrażenie, że jesteś w domu Ani z sypialnią, kuchnią i podwórkiem, wszystko to zmieściło się na jednej małej scenie. Pojawienie się aktorów na scenie było następnym moim przeżyciem. Nagle kartki z książki ożywiły się w Krakowie. W jednej scenie Ania pojawiła się naprawdę z zielonymi włosami. Cała widownia odbierała bardzo żywo tę sztukę, było dużo śmiechu i oklasków. Po zakończeniu sztuki każde dziecko dostało polskie książeczki na pamiątkę. Mam je do dzisiaj na półce z książkami.

Opracowała Kasia Sieńko

Kilka lat temu, w czasie pobytu w Polsce, moja ciocia zaprosiła mnie do Teatru Wielkiego w Warszawie na przedstatwienie pod tytułem „ Skrzypek na dachu". Po długich przygotowaniach poszliśmy do tramwaju, który dowiózł nas w okolice Placu Teatralnego w Warszawie, gdzie znajduje się Teatr Wielki. Budynek wyglądał wspaniale, stary i potężny. Przekroczyliśmy próg i oddechu mi zabrakło z wrażenia. Kandelabry piękne, kryształowe wisiały z sufitu. Marmurowe schody kręciły się do samej góry, piękne marmurowe kolumny potrzymywały cały sufit. Zostawiliśmy kurtki w szatni i powoli wchodziliśmy po schodach, podziwiając wszystko dookoła. Po dłuższej chwili doszliśmy do balkonu, zajęliśmy miejsca i czekaliśmy aż się zacznie przedstawienie.
Nareszcie wyszedł na scenę główny aktor i zaczął opowiadać o tym, co się działo w wiosce żydowskiej. Musiałam się trochę koncentrować, żeby wszystko zrozumieć. Kilka minut potem sztuka i muzyka mnie tak wciągnęła, że tylko to widziałam i słyszałam. Po godzinie kurtyna zapadła i skończył się akt pierwszy przedstawienia.
Spędziliśmy tę przerwę chodząc po teatrze, obserwując ludzi. Wszyscy mieli wspaniałe sukienki i garnitury. Powoli wróciliśmy do naszych miejsc, żeby przeczekać

dokończenie obok

Clover Computing
oferuje
usługi Internetowe:
dostęp do Internetu, pocztę elektroniczną (e-mail), World Wide Web, reklamę na Internecie, kontakt z Polską.
tel: 6285-2421
e-mail: office@clover.com.au
WWW: http://www.clover.com.au

KĄCIK DLA MŁODZIEŻY - dokończenie

resztę przerwy. Minęło pięć minut, wygasły światła i kurtyna się podniosła. Aktorzy wyszli na scenę i głośnymi głosami zaczęli mówić, śpiewać. Tańce były porywające, najbardziej mi się podobało jak tańczyli Żydzi i Rosjanie w małej karczmie. Muzyka był wolna, kiedy tańczyli Żydzi i znacznie szybsza, kiedy tańczyli Rosjanie.

„Skrzypek na dachu" to historia trzech córek z rodziny żydowskiej. Historie losów dwóch pierwszych córek były wesołe. Natomiast trzeciej smutna a nawet tragiczna. Zakochała się w Rosjaninie z sąsiedniej wioski. Ojciec jej nie chciał wyrazić zgody na to małżestwo, nie chciał jej znać, ani jej męża. Powodem było to, że Rosjanie zmusili wszystkich Żydów do opuszczenia wioski. Moją ulubioną piosenką z tego przedstatwienia jest „Gdybym był bogaty".

Z całego spektaklu najbardziej podobała mi się scena, kiedy ojciec musiał opowiedzieć swojej żonie, że zgodził się na ślub najstarszej córki z krawcem zamiast z bogatym rzeźnikiem. Wymyślił historię, w której matka jego żony wstała z grobu i odwiedziła go w czasie snu. Miała mu powiedzieć, że powinien wydać córkę za krawca. W scenie tej, główni bohaterowie siedzieli w łóżku na cmentarzu otoczeni grobami, z których wychodziły duchy. Matka żony uniosła się w powietrze i głośno krzyczała. Widać było liny i druty podtrzymujące latającą babcię, ale to dodawało uroku całej scenie.

Całe to przedstawienie wywarło na mnie tak ogromne wrażenie, że do tego dnia je pamiętam.

Po powrocie z Polski, od razu poszłam do wypożyczalni filmów i wzięłam film „Skrzypek na dachu" w wersji angielskiej.

Opracowała Ilona Królikowska

Biskupin - moja wycieczka szkolna

Niedaleko Gniezna, w województwie bydgoskim, znajduje się historyczna osada - Biskupin. W 1933 roku odkryto tam ślady grodziska, które zbadane przez archeologów okazały się źródłami historycznymi sprzed 2500 lat. Biskupin został zrekonstruowany w stylu życia prasłowian z okresu wczesnohistorycznego (XI - VII w. p.n.e.). Zachowane okazy ceramiki, ozdób i drobne przedmioty użytkowe zostały wykorzystane do budowy grodu. Dziś, wiele ludzi z całej Polski (i nie tylko) przyjeżdża na festyny archeologiczne do Biskupina. W roku 1996, w czasie mojego ostatniego pobytu w Polsce, miałam okazję uczestniczyć w jednym z takich festynów. Była to wycieczka szkolna, organizowana dla klas IV-tych. Kiedy przybyliśmy na miejsce, ujrzałam dość wysoką wieżę z pomostem, przez który dostaliśmy się do wnętrza osady. Otoczona ona była potężnym, drewnianym płotem, pod którym sterczały ostre kolce. Pełno było ludzi, a przede wszystkim błota. Gród ten składał się z wielu rzędów ciemnych, wilgotnych i strasznie ciekawych chałup, w których przeciętna rodzina biskupińska mieszkała (o dziwo) wraz ze zwierzętami. Podczas festynu w wielu chatach urządzone były sklepy sprzedające upominki oraz biskupińskie ozdoby. Po wypiciu zupy rybnej (która była bardzo niesmaczna), obejrzeniu stroju do nurkowania z tamtych właśnie czasów (który przeciekał i w niczym nie przypominał dzisiejszego), wpadłam na lokalnego kata! Ubrany był jak sam Lucyfer w czerwone rajtuzki a na głowie miał kręte rogi. Jakimś cudem zdołałam uniknąć jego siekiery, albo wsadzenia do dybów, co przydarzyło się wcześniej jakiemuś przerażonemu nieszczęśnikowi. Można było się również przebrać za prasłowiana i gonić za barankami i kozami, które bezlitośnie właziły po nogi. Ledwo zdążyłam wszystko oblecieć, a już trzeba było wracać do szkoły i na tym skończyła się moja biskupińska przygoda. Więc jeśli ktoś z państwa będzie się wybierać w okolice Gniezna, pozdrówcie ode mnie bagnisty Biskupin!

Kalinka Gilbert

Wywiad z p. Janem Mękarskim - dok. ze str. 15

W Polsce ożenił się po raz drugi. Po powrocie do Australii z żoną i Citroenem (pierwszym Citroenem w Australii), kupił dom na Torrens, gdzie mieszka do dzisiaj.

Przez następne lata jeździł kilkakrotnie do Polski, 76, 89 i 94 roku. W 89 roku, będąc w Europie, po raz pierwszy pojechał na miejsce swego urodzenia na Białorusi. Było to dla niego bardzo wzruszające przeżycie. W 94 roku, w drodze do Polski, odwiedził Monte Cassino. Pomimo wielu podróży do Polski pan Mękarski nigdy nie chciał się tam przenieść na stałe. Nie widział w Polsce przyszłości i nienawidził komunizmu. Nie podobał mu się ani kraj ani ludzie w Polsce. Nie było tam wolności słowa i ludzie byli przygnębieni. Według jego opinii emigracja do Australii to była najlepsza decyzja, którą podjął, chociaż na początku nie było mu łatwo.

No i na koniec trzeba było spytać, czy jeżeli to wszystko by się powtórzyło, walczyłby dla Polski jeszcze raz.

-Tak, odpowiada z przekonaniem, i w walce przeciw komunizmowi zawsze będzie ochotnikiem.

Mam nadzieję, że w czasie czytania tej historii czujecie, jak inne było życie pana Mękarskiego od naszego, od walki do wolności, od biedy do zasobności. Nie myślę, że chciałabym doznać podobnych doświadczeń, ale słuchając lub czytając o nich wiele można się nauczyć.

Ola Kalinowska

Konkurs „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej"

19 kwietnia
Eliminacje do konkursu „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej". Godz. 15.00 Klub Orła Bialego, TURNER

26 kwietnia
Konkurs „Piękno Słowa i Muzyki Polskiej". Godz. 15.00 Klub Orła Bialego, TURNER

3 maja
Koncert laureatów konkursu na Akademii 3 Maja. Godz. 18.00 Klub Orła Białego, TURNER

10 maja
Zakończenie konkursu, wręczenie dyplomów i nagród. Godz. 15.00 Klub Orła Białego, TURNER

VII konkurs jest zatytułowany „Mickiewicz znany i nieznany", jednakże każdy uczestnik konkursu ma prawo dowolnego wyboru repertuaru.

KRAJOWY HUMOR, i nie tylko humor...

Telewizji publicznej
nie wolno przerywać programów reklamami. Ale od czego pomysłunek - najpierw od Wiadomości oddzieliła się prognoza pogody, teraz wiadomości sportowe - a każde poprzedzone reklamą. [Proponuję osobno wiadomości zagraniczne, osobno krajowe, osobno regionalne, osobno warszawskie... - MJ]
(Donosy, 8.12.1997)

Już tylko jednego sędziego
brakuje do powołania Sądu Lustracyjnego. W części województw udało się wybrać nowych członków, w innych - np. w Warszawie - sędziowie uznali, że niewykonanie obowiązku wyboru w terminie zwalnia ich z dalszych prób uzupełnienia składu. [Też bym tak chciał - nie zapłacę podatku w terminie, to już nie muszę, prawda? - MJ]
(Donosy, 8.12.1997)

Na placu św. Piotra
ustawiono choinkę z Zakopanego. Na uroczystość przekazania drzewa papieżowi przybyło 5 tysięcy Polaków. Tylko nie rozumiem, dlaczego transport przekształcił świerk w jodłę (w każdym razie tak o drzewie piszą gazety).
(Donosy, 22.12.1997)

Procenty - czy to takie trudne?
Największa krajowa gazeta (zgadnij kotku tytuł) pisuje ostatnio teksty w stylu „sprzedaż czegoś-tam spadła o kilkaset procent". Raz to mógł być wypadek przy pracy, ale w tym tygodniu popełnili coś takiego już dwa razy...
(Donosy, 22.12.1997)

Warszawski Pałac Kultury i Nauki
też przyozdobił się na święta: punktowe reflektory podświetlają iglicę, inne „wędrują" po niebie, laser nad głównym wejściem świeci w kierunku domów Centrum, od czasu do czasu „przejeżdżając" przechodniom po oczach. Na urodę budowli cała ta iluminacja niewiele pomaga, a laser wręcz zmusza do odwracania się do niej tyłem. A może to właśnie o to twórcom chodziło?
(Donosy, 23.12.1997)

Prezydent
zapewne odwoła w końcu ambasador Ewę Spychalską z Białorusi. Ale pod warunkiem, że nie straci twarzy - znaczy będzie to robił nie „na wniosek" ministra spraw zagranicznych, a „na prośbę".
(Donosy, 16.12.1997)

Szef Rady Bezpieczeństwa Białorusi
poinformował o wykryciu zmowy mającej na celu obalenie obecnych władz Białorusi za pieniądze Zachodu. Istotną rolę miała w tej zmowie odgrywać Polska: zdaniem władz Białorusi pani ambasador Spychalska jest odwoływana na życzenie „amerykańskich towarzyszy, niezadowolonych z jakości przekazywanych przez nią informacji wywiadowczych". Polskie MSZ jeszcze nie zdążyło zareagować.
(Donosy, 20.1.1998)

Ewa Spychalska
będzie teraz doradcą prezydenta ds. zwiazków zawodowych. Ciekawe, czy z równym wdziękiem, jak prowadziła dyplomację na Białorusi...
(Donosy, 4.3.1998)

Reforma administracji
Rząd popycha jak może reformę powiatową, celując na wprowadzenie jej w życie za rok. Tymczasem sprawa może ugrzęznąć na interesach lokalnych - postawę wielu lokalnych działaczy AWS można scharakteryzować jako „jestem za reformą, pod warunkiem że moje województwo zostanie".

Rząd chciał 12 (no, górą 17) dużych województw-regionów, część parlamentarzystów AWS rozprowadza mapkę, na której jest ich 31, a słyszałem też już głosy, żeby w ogóle nic z województwami nie ruszać. Przeciwnicy dużych województw usiłują obudzić u nas jak najgorsze skojarzenia, używając słów typu „gubernia" albo „rozbicie dzielnicowe". Są i wojewodowie przygotowujący sie do regularnej wojny o swoje województwo.

Rząd i klub parlamentarny AWS zamknęli się razem w ośrodku wypoczynkowym w Mierkach i dyskutują nad problemem.

A ja proponuję: nazwać nowo tworzone powiaty województwami, będzie ich jeszcze wiecej i wszyscy będą szczęśliwi. A to, co miało być województwem nazwać zrzeszeniem województw, albo regionem, albo jakoś tak...
(Donosy, 6.1.1998)

Wszystkich księży diecezji lubelskiej
oskarżonych o nielegalny handel samochodami zwolniono z obowiązków duszpasterskich już w sierpniu ub.r. - poinformowal sekretarz generalny Episkopatu Polski bp. Tadeusz Pieronek. Lubelska prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko 26 osobom, w tym 18 księżom, zarzucając im nielegalne sprowadzanie samochodów w latach 1992 - 1996.
(Donosy, 8.1.1998)

Wpisywać czy nie?
Nowy kłopot - nie wiadomo, jak egzekwować przepis, ograniczający wwóz alkoholu. Celnicy chcą stemplować paszporty, MSW uważa, że celnikom tego nie wolno. A jak bez tego wykryć kogoś, kto za często przewozi alkohol przez granice, nikt nie wie.
(Donosy, 9.1.1998)

Kłusownicy z dzidami
(i podobnym sprzętem) napadli na legalnych myśliwych pod Nidzicą i odebrali im upolowanego jelenia. Wezwana policja zatrzymała pięciu sprawców, w tym trzech nieletnich. W niektórych wsiach w tej okolicy kłusownictwo i nielegalny wyrąb lasów to zajęcie całych rodzin...
(Donosy, 9.1.1998

dalszy ciąg obok

Fundusz Kroniki

Na Fundusz Kroniki Polonii ofiarowali:

E i E. Gaiderowie ..... $ 20,00
M. Lewkowicz ..... $ 20,00

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Czeki na Fundusz Kroniki należy wystawiać na *Council of Polish Organizations in the ACT*

KRAJOWY HUMOR - ciąg dalszy

Pogoda
wiosna, chociaż rano był przymrozek. Po południu na zachodzie kraju temperatury dwucyfrowe. Ale dzięki technice przekazów satelitarnych możemy codziennie oglądać śnieg w telewizji.
(Donosy, 13.1.1998)

Rada Warszawy
zabrała gen. Berlingowi most i nazwala go z powrotem Mostem Łazienkowskim. W czasie zabierania doszło do pyskówek.

W ubiegłym tygodniu natomiast jedna z radnych zablokowała nadanie jakiejś ulicy imienia Zbyszka Cybulskiego z uzasadnieniem, że „był buc i pijak". Od tego czasu pani radna stała się obiektem licznych żartów, a satyrycy z lubością układają listy pijaków którzy mają w Warszawie ulice.
(Donosy, 20.1.1998)

Szef Gazpromu
(rosyjskiego giganta gazowego) przyjechał porozmawiać o wzajemnych zobowiązaniach. Opowiadał jak to oni nas kochają a zeszłotygodniową informację o groźbie zakręcenia kurka nazwał prowokacją ze strony konkurencji. Ale „delikatnie" zaznaczył też, że Gazprom jest duży i „może dać w zęby jak będzie trzeba".
(Donosy, 20.1.1998)

Proces o margarynę
Firma, której Rada Reklamy zarzuciła nieuczciwą reklamę margaryn, pozywa Radę do sądu (i co więcej uważa, że Radę należy rozwiązać). Zdaniem reklamodawcy, pierwsza reklama jest uczciwa, bo wcale nie sugeruje, że produkt zawiera w połowie masło, a druga jest uczciwa, bo tylko ta jedna margaryna jest „z dodatkiem masła" (konkurencyjne produkty mają WIĘCEJ masła, więc nie są „margaryną z dodatkiem", tylko „miksem margarynowo-maślanym"). Zobaczymy, co na to sąd (pewnie decyzja będzie za dwa lata. jak o tych reklamach wszyscy dawno zapomną...).
(Donosy, 28.1.1998)

Prezydent Clinton
w orędziu o stanie państwa zachęcał Senat do ratyfikacji naszego przystąpienia do NATO. Media dumne, że oto jesteśmy tacy ważni. Nie wiem tylko, czy właśnie w tym momencie słowa poparcia prezydenta Clintona bardziej nam pomogą czy bardziej zaszkodzą...
(Donosy, 29.1.1998)

Lider rosyjskiej Partii
Narodowo-Bolszewickiej Eduard Limonow, występując w poniedziałek na wiecu w Moskwie, wezwał swych zwolenników do wyprawy na Warszawę, Berlin i Waszyngton - informuje PAP. Zebrani - kilka tysięcy osób - odpowiedzieli okrzykami entuzjazmu. Manifestacja została zorganizowana z okazji 80. rocznicy powstania Armii Czerwonej. Od kilku lat rocznica ta obchodzona jest w Rosji jako Dzień Obrońców Ojczyzny.
(Donosy, 24.2.1998)

Kwaśniewski i Olechowski
wypowiedzieli się, że najlepiej by było, gdyby do NATO wstąpiły wszystkie kraje Europy. Tego się nie da po prostu skomentować, gdyż człowiek czuje się powalony na kolana głupotą i język zaczyna mu się plątać.
(KWIQU Nr 11(68) - Rok 1997)

Minister Spraw Wewnętrznych
straszy. Wczoraj w Sejmie przedstawił w najczarniejszych barwach obraz przestępczości w Polsce i zapowiedział, że będzie jeszcze gorzej - znaczy, że dopiero się dowiemy co to np. masowe kradzieże samochodów i prawdziwa mafia. Przestępstw (zwłaszcza najcięższych) będzie według jego prognozy coraz więcej, a policja coraz mniej skuteczna.

Posłowie doznali należytego wstrząsu i przez kilka godzin dyskutowali nad problemem. Wszyscy zgadzają się, że należy coś robić, tylko nie co konkretnie. Grupa posłów AWS postawiła na przykład wniosek o rozszerzenie akcji „Małolat" na caly kraj (jakby to nieletni zakładali mafię podczas wieczornych spacerów).
(Donosy, 19.2.1998)

Idziemy na wojnę
Nasi politycy entuzjastycznie wysyłają wojsko do Zatoki. Nie na front wprawdzie, tylko do walki z ewentualnymi skażeniami - ale i tak dumni są okrutnie. Tylko że już po daniu obietnicy wysłania zauważyli, że brakuje do tego podstawy prawnej. Więc wczoraj prezydent i rząd w pośpiechu posłali do Sejmu każdy swój projekt odpowiedniej ustawy. Jeden projekt przewiduje, że decyzje o wysłaniu wojska za granicę podejmuje prezydent na wniosek rządu, drugi - że rząd po zasięgnieciu opinii prezydenta (domyślności czytelników pozostawiamy odgadnięcie, który projekt jest czyj).
(Donosy, 19.2.1998)

Zaraźliwe?
Nie tak dawno poseł Ikonowicz (PPS) zasłynął tym, że w czasie dyskusji nad konkordatem demonstracyjnie przemilczał 5 minut na trybunie sejmowej. Dzisiaj KPN zorganizowała milczącą konferencję prasową, ponieważ klub AWS nakazał jej ograniczenie publicznej krytyki rządu. W planie KPN ma dalsze tego typu konferencje. Wygląda na to, że poza krytyką własnego rządu posłowie KPN nie mają nic wiecej do powiedzenia.
(Donosy, 19.2.1998)

Z okazji rocznicy Marca '68
odsłonięta została tablica pamiątkowa na Dworcu Gdańskim. Z niego właśnie odjeżdżały pociągi ze zmuszonymi do emigracji.

Jacek Kuroń i Karol Modzelewski dostali (jak już pisaliśmy) ordery Orła Białego. Prezydent w okolicznościowym przemówieniu bardzo podkreślał ich odwagę w obronie wolności Polski i wolności człowieka. Przed kim jej mianowicie bronili - to już Prezydentowi przez gardło nie przeszło (dowiedzieliśmy się tylko, że „skrzywdzono", „poddawano represjom" itp). Prezydent zaznaczył jednak na wszelki wypadek, że w 1968 roku mial 14 lat.
(Donosy, 9.3.1998)

Jak szwagier z prezydentem
Wścibscy dziennikarze ujawnili, że w fabryce mebli, którą ostatnio reklamowal prezydent Kwaśniewski, pracuje jego szwagier i ojciec szwagra...
(Donosy, 13.2.1998)

Fabryka mebli
w płatnych ogłoszeniach prasowych dziękuje prezydentowi za udzielenie swojego wizerunku 'dla promocji polskich produktów' i przeprasza za kłopoty tym spowodowane. Rzecznik prezydenta wziął wprawdzie na siebie pełną odpowiedzialność 'za kształtowanie wizerunku prezydenta w mediach', ale do wizerunku na tej konkretnej reklamie się nie poczuwa.
(Donosy, 17.2.1998)

dokończenie na str. 18

Spacerkiem po Dickson

Z cyklu: Spacerkiem po dzielnicach

Mój cykl felietonów o tym tytule miałam zamiar zakończyć w tym numerze, pisząc o najmłodszej dzielnicy kanberskiej Gungahlin. Zmieniłam zdanie, bo nie mogłam oprzeć się pokusie, aby nie napisać o małym centrum handlowym jakże innym - niepodobnym do tych tradycyjnych. A więc piszemy o *Dickson Shopping Centre*.

Powstało ono w latach późnych 60-tych, ale najstarszy budynek to *Dickson Trademen's Union Club* zbudowany w 1963 roku, który przez 35 lat rozrastał się wzdłuż i wszerz. Kompletnie się tam zgubiłam, sala za salą, 400 maszyn pokerowych i pełno ludzi nie tylko przy maszynach, ale w restauracjach i barach. Żyją jeszcze staruszkowie którzy pamiętają, że wtedy nazywali ten klub „Shilling Club" - bo tyle kosztowało członkostwo w owych czasach. Dodatkowa atrakcja tego klubu to wystawa starych wozów tramwajowych oraz muzeum starych rowerów. *Dickson Shopping Centre* jest podzielone na część europejską, gdzie wszystkie sklepy są takie jak w innych dzielnicach, jak na przykład Woolworths - ciągle zatłoczony i ludzie wpadają na sterty pudełek ustawionych w przejściach. Ale za to obok w przyjemnym pasażu można posiedzieć przy filiżance cappuccino.

Tradesmen's Union Club w Dickson. U góry: sala z maszynami pokerowymi. U dołu: zabytkowy tramwaj

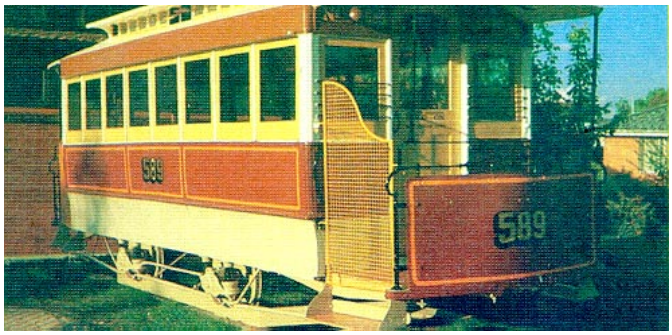

Są tam też banki, duża biblioteka, poczta, piekarnia, drogerie. Jest też Centrum Zdrowia, gdzie przyjmuje pacjentów polskich polski lekarz, dr Buczyński. Zostawiam część europejską, przechodzę przez jezdnię, gdzie kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się nasze kanberskie *Chinatown* - no nie zupełnie chińskie, bo oprócz chińskich restauracji (największa o nazwie „Ruby") mieszczą się tam japońska „Sakura", wietnamska „Madam", koreańska „Koreana" i wiele mniejszych kafejek lub „take-away", wszystkie oczywiście azjatyckie. Nie sposób pominąć rosyjskiej „Kalinki" - spojrzałam na menu wystawione w oknie - bardzo drogie dania. Ale nie restauracje tylko małe sklepiki są przedmiotem mego zainteresowania, bo takie sklepy oprócz w australijskich *Chinatowns* można znaleźć w Singapurze, Bangkoku czy w Hongkongu. W owych mrocznych sklepikach sprzedaje się mnóstwo rzeczy, o których nie mamy zielonego pojęcia czy są do jedzenia, czy do mycia, czy do smarowania. W jednym widziałam worki z czymś, co wyglądało jak kawałki kory - zapytałam sprzedawczynię, ale powiedziała: „I don't speak English". Sprzedaje się tu rozmaite mieszanki ziół - a wszystko przyrządzane według słynnej chińskiej receptury liczącej tysiące lat. Wnętrza tych sklepów są przesycone egzotycznymi zapachami, które czuje się na ulicy. Wiele moich znajomych zaopatruje się tam w maści przeciwreumatyczne, leki przeciwko migrenie (spróbowałam i odrobinę pomaga) i wszyscy kupują maść tygrysią, która pomaga na wszystkie dolegliwości - panom przywraca energię, paniom też coś tam przywraca - jednym słowem to lek uniwersalny.

Od nikogo nie mogłam się dowiedzieć, kiedy tu otwarto pierwszy sklep lub restaurację - „Jesteśmy tu od kilku lat" - tak mi odpowiadali sprzedawcy, kelnerzy czy właściciele sklepików. Nie tak dawno, trzy czy cztery lata temu - pamiętam - powstał projekt aby na Dickson zbudować prawdziwe *Chinatown*, potem jakoś wszystko ucichło. Wiadomo, że zainteresowani tym byli prywatni inwestorzy. Ale jednak coś się buduje, bo zaraz za budynkiem, w którym się mieści restauracja „Kalinka", za kilka miesięcy zostanie otwarty azjatycki *Food Court*, prace idą pełną parą! Jest jeszcze jeden sklep, którego nie sposób pominąć - Chiński Rzeźnik, w którym to sklepie klientami są restauracje, bary, instytucje, placówki dyplomatyczne no i oczywiście my, Polacy. Sklep ma bardzo dobre wyroby mięsne, przeważnie wieprzowinę, a schabik - palce lizać. Wszystko jest świeże, bez tzw. konserwantów.

Zapraszamy Państwa do kanberskiego *Chinatown* - komu maść tygrysią, komu homara (można wybrać ze zbiornika z wodą żywego i za 10 minut wyląduje śliczny czerwony na talerzu w restauracji „Ruby"). Zapraszamy również tych z Państwa, którzy lubią lekko egzotyczną atmosferę.

Irena Ślaska-Bell

Zmieniasz adres? Znasz kogoś, kto nie otrzymuje *Kroniki Polonii?* Zwróć banderolę lub napisz do nas pod adres: GPO Box 1594, Canberra ACT 2601

Złóż dar na *Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej*, który służy dla naszego wspólnego dobra. Adres: GPO Box 4412, Sydney NSW 2001

Wywiad z panem Janem Mękarskim

Ola Kalinowska ze współpracą Adriana Zarębskiego

(dokończenie z ostatniego numeru)

Z Teheranu przejechali przez Irak, Jordan, aż do Palestyny, przeważnie przez pustynie, gdzie dróg za dużo nie było. Jan Mękarski został przesłany do szkoły wulkanicznej na granicy egipsko-palestyńskiej, gdzie spędził cały rok czterdziesty trzeci.

Z początkiem czterdziestego czwartego roku, Pan Jan wstąpił do wojska, przypisując sobie rok, bo był za młody. Został przydzielony do Pułku Ułanów Karpackich i od razu został wysłany do szkoły kierowców - mechaników w Kairze na trzy miesiące. Stamtąd pojechał z oddziałem Pułku Ułanów Karpackich (oddział kawalerii zmotoryzowanej) do Port Said, a następnie do Włoch.

Szczęśliwie dopłyneli do Włoch, chociaż po drodze raz zostali zaatakowani przez niemiecką łódź podwodną. Z Neapolu, po szybkim przeszkoleniu w pieszej walce, wysłano ich pod Monte Cassino, na tak zwaną linię śmierci. Po dniu odpoczynku wyruszyli na piechotę pod górę, aby zająć pozycję koło Monte Cairo i Passo Corno.

Usadzeni w bunkrach obserwowali, jak w nocy strzelały obie strony. Tak szło aż do jedenastego maja. O jedenastej godzinie w nocy, odezwało się w tym samym czasie trzy tysiące dział. Pan Mękarski mówi, że było tak jasno, że można było przeczytać gazetę. Z nocy zrobił się dzień. Trwało to przez trzy dni - całą noc i cały dzień. Pułk Ułanów Karpackich czekał do trzeciego dnia, kiedy zaczęli ofenzywę i uderzyli na Passo Corno (znajduje się u prawej strony Monte Cassino - Pan Mękarski mówi, że widać było klasztor z Passo Corno). Dwunasty Pułk, który walczył koło nich, poniósł wielkie straty. Pułk Ułanów Karpackich miał trochę więcej szczęścia. Pod ofensywą na bunkiery Niemcy się poddawali i ze dwudziestu z nich zostało jeńcami.

Reszta uciekła. Później Niemcy strzelali do nich moździerzami do doliny (zajmowali wyższą pozycję) i trzeci szwadron poniósł wielkie straty.

Jednak Niemcy się wycofali z ich pozycji i góra została niczyja - ani Niemcy nie mieli, ani Polacy. Wszyscy się wycofali, ale bitwa pod Monte Cassino dalej trwała, aż do połowy maja, kiedy Polacy w końcu zwyciężyli nad Niemcami i zajęli Monte Cassino. Powoli wszyscy się wycofali, a Pułk Ułanów Karpackich wrócił do Neapolu. Stamtąd pojechali wozami pancernymi nad Adriatyk, do Compabasso i później pod Loreto. I znów się zaczęła wojna nad Adriatykiem. Pułk Ułanów Karpackich brał udział w bitwach i zwycięstwach pod Loreto i Anconą i dalej pod Rimini, Katoliką, aż do Bolonii, gdzie wojna się skończyła. To był już czterdziesty piąty rok. Spytany dlaczego Polacy zwyciężyli pod Monte Cassino, gdzie inni nie mogli, Pan Mękarski odpowiada: w każdym Polaku żyła nienawiść do Niemców. Polacy walczyli o swój kraj i swoją wolność, a nie bo kazano im to robić, jak kazano Anglikom czy Amerykanom. Mieli chęć do walki z Niemcami.

Po zakończeniu wojny, Pułk wrócił znowu nad Adriatyk, koło Meceratty. Tam wszyscy zostali do czterdziestego szóstego roku, podczas kiedy Włosi wybrali swój nowy rząd. W 1946 roku Anglicy zabrali ich do Anglii, do obozu w Lincolnshire. Po spędzeniu w obozie kilku miesięcy żołnierzom dano do wyboru: albo się zapisać do „Polskiego Korpusu Przysposobienia Rozmieszczenia" (PKPR w każdym razie); albo wracać do Polski. Żołnierze poczuli się teraz trochę zdradzeni, bo wojna się skończyła i już nie byli potrzebni. Pan Mękarski stał się tak zwanym „opornym". Nie chciał robić ani jednego, ani drugiego. On, razem z kilku innymi „opornymi" został przewieziony do Newcastle, na granicy szkocko - angielskiej. Po sześciu miesiącach zdecydował, że miał już tego dość i wyemigrował do Francji. Dlaczego tam? Bo, mówi, było to blisko i słyszał, że tam było nieźle. Znalazł się w Calais w sierpniu, 1947 roku.

We Francji Pan Mękarski stwierdził, że był zupełnie nieprzygotowany do życia cywilnego. Pracował jako robotnik w okolicach Paryża, zarabiając zaledwie na utrzymanie. Mówi, że dostał „szkołę życia cywilnego" we Francji, co mu się później przydało w Australii.

Dwa lata po przyjeździe do Francji zdecydował się wyjechać. Przeszedł „na czarno" przez granicę francusko - niemiecką i podążał do Frankfurtu, gdzie szybko znalazł pracę w firmie amerykańskiej. Został tam siedem miesięcy, po czym zdecydował się na emigrację do Australii. Czemu właśnie Australię wybrał? Po pierwsze, wojskowych chętnie przyjmowali; po drugie, słyszał od ludzi, którzy wyjechali do, na przykład, Kanady, że tam im nie szło za dobrze. W dodatku, panowała dosyć dobra opinia o Australii. „Jak najdalej od Europy!", śmieje się Pan Mękarski.

Przyjechał do Australii ósmego listopada 1950 roku. Znalazł pracę w kopalni miedzi w Queenstown, Tasmanii. Tam pracował przez następne dwa lata, na bardzo dobrych warunkach finansowych. W tym czasie Australia odczuwała wielką potrzebę robotników, więc robotnicy zarabiali bardzo dobrze. W Queenstown miał też pierwszorzędne utrzymanie i mieszkanie. Po skończeniu kontraktu, opuścił Tasmanię i pojechał do Coomy, gdzie otrzymał pracę jako kierowca na Snowy. Na zimę wyjeżdżał do Queensland, a na wiosnę wracał spowrotem do Coomy. Tak jak na Tasmanii, zarabiał tu też bardzo dobrze. Gdy praca się skończyła, w 1955 roku, poleciał do Darwin, gdzie pracował w podobnym charakterze. Później wrócił jeszcze raz do Coomy. Pan Mękarski był dobrze sytuowany.

Wkrótce pojechał do Japonii na urlop. Następnie, jako pierwszy z Polaków, w 1957 roku, wrócił do Polski. O wrażeniach z Polski, po pierwszej wizycie, Pan Mękarski mówi, że był bardzo przygnębiony. Polska przypominała mu Azję, gdzie był po drodze. Było brudno, ciemno, był bardzo zaskoczony i rozczarowany wyglądem Polski powojennej. Po kilku miesiącach w Polsce, Pan Mękarski wrócił do Australii i do swojej starej pracy tutaj.

W 61 roku, Pan Jan pojechał jeszcze raz do Polski, gdzie się ożenił. Wrócił z żoną do Australii rok później. Znalazł Polskę inną niż w czasie pierwszej wizyty. Zdaniem Pana Jana, życie w Polsce było trochę lepsze, kraj był bardziej zorganizowany, było więcej żywności.

W Australii, Pan Mękarski kupił ziemię w Kanberze, na Hughes, i rozpoczął budować dom. Parę miesięcy później spotkało go wielkie nieszczęście - stracił żonę. Zostawił wszystko i pojechał do Południowej Afryki, gdzie pracował kilka miesięcy. Następnie, pojechał do Francji gdzie kupił Citroena i nim pojechał dalej do Polski.

dokończenie na str. 11

Skąd my to znamy

Album Rodzinny

Irena Ślaska-Bell

Czy znacie drodzy Czytelnicy takie domy, gdzie zaproszono Was na wytworny obiad, a kiedy zasiadacie w fotelach syci czyli obżarci, pijąc francuski koniak, paląc hawajskie cygara, Pani Domu nagle wyłania się dźwigając kilka albumów rodzinnych? - Znamy, znamy. No to posłuchajcie.

Znamy takich, którzy wiedząc co ich czeka natychmiast zrywają się z fotela, nie bacząc na savoir-vivre, czyli tzw. dobre maniery, uciekając gdzie pieprz rośnie. Ale biada tym gościom, którzy wpadli w tę „albumową zasadzkę"... Tymczasem Pani Domu, złośliwie uśmiechnięta, kładzie na stoliku kilka grubych albumów - po czym rozkłada album Nr 1 i zaczyna objaśniać po kolei każdą fotografię. To moja prababcia, a ten obok z wąsami i brodą to syn prababci - już dawno biedni nie żyją... A to brat dziadziusia jak miał 5 latek, śliczny dzidziuś, prawda? Też się zmarło biedakowi... (w tym momencie delikwent usiłuje przewrócić następną stronę albumu). Nic z tego - Pani Domu robi dalsze komentarze odsuwając rękę swojej ofiary ...to jest zdjęcie ślubne mojej mamy siostry - prawda jaką ma piękną suknię? O ile pamiętam ten narzeczony miał nieślubne dziecko... a ten piękny młodzieniec, to brat mojej babci jak był kawalerem, potem się ożenił - bardzo nieudane małżeństwo...

Przy czwartym albumie kiedy wszystkie twarze na fotografiach zlewają sie w jedno i wydaje się, że zaraz wejdą do twojej głowy - możesz nagle wytrzeszczyć oczy, dostać konwulsji lub nawet zemdleć, co jest raczej trudne, bo trzeba bardzo umiejętnie grzmotnąć się na podłogę i aby, broń Boże, nie zrobić sobie krzywdy - to jest pierwszy sposób. Drugi - to zaciskając zęby i nie tylko zęby mówisz, że natychmiast musisz udać się do WC, bo będzie katastrofa. O Ty Duszo Naiwna! Pani Domu nie daje się na to nabrać, stoi pod drzwiami WC wołając - kończ szybko, bo mamy jeszcze sześć albumów do oglądania! Kiedyś ktoś mi powiedział, ale nie bardzo w to wierzę, że musiano wyłamywać drzwi do łazienki gdzie skrył się ten nieszczęśliwiec i znaleziono go w prysznicu, siedzącego w kucki i powtarzającego: babcia... dziadek... ślubna suknia... dzidziuś - a w oczach miał obłęd. Ambulans go zabrał.

Jeżeli przyszedłeś z wizytą nie po raz pierwszy i wiesz co Ciebie czeka, już zawczasu umów się z sąsiadem aby zatelefonował do domu Twych gospodarzy i zapytał czy tam jest pan Iksiński - jeśli tak, to proszę mu powiedzieć, że wybuchł pożar w jego mieszkaniu. Jeśli masz „mobajla" to jeszcze upraszcza sprawę. Pomysł więc niezły, ale trzeba uważać, bo prawda wyjdzie szybko na jaw i przyjaźń skończona. Trzeci sposób, zupełnie nieskuteczny - wyjąć z kieszeni marynarki lub żakietu kilka swoich fotografii i usiłować przerwać monolog Pani Domu prezentując kilku swoich bliższych i dalszych krewnych. Śmiechu warte - nic z tego, Pani absolutnie nie zwróci na to uwagi.

Jest jeszcze jeden sposób, który z powodzeniem stosuje mój znajomy dziennikarz w Polsce. - Jeżeli jestem zaproszony na obiad, wiedząc, że pani lub pan domu świetnie gotuje - nie przepuszczę takiej okazji, lecz z góry już się asekuruję. Jak Pani Domu wraz z albumami zbliża się w moim kierunku, robię poważną minę i zamykam się w sobie - ciągle tylko powtarzając- och co za piękne zdjęcia, jaki śliczny dzidziuś, - to nie dzidziuś!, przerywa Pani, - nie widzisz, że ma wąsy! - Nie szkodzi, odpowiadam i w dalszym ciągu powtarzam - ach śliczne zdjęcie, co za uroda, ach te włoski, ach, och, coś pięknego i inne uprzejmości a w tym samym czasie umysł mój pracuje nad artykułem, który właśnie piszę lub robię plany do mojej nowej książki. Sposób jest idealny, bo przydatny w każdej sytuacji...

Ciąg dalszy porad i spostrzeżeń z cyklu „Skąd my to znamy" ukaże się w następnym numerze *Kroniki Polonii*.

Irena Ślaska-Bell

Wywiad z ambasadorem - dokończenie ze str. 9

Być może także umowa lotnicza, tj. dająca podstawy do regularnych połączeń lotniczych między Polską i Australią - sprawa trudna, ale nie beznadziejna. Widzę także konieczność podjęcia działań na rzecz wprowadzenia ułatwień wizowych dla podróżujących między Australią a Polską.

Irena: Może jeszcze parę słów o Polsce, Warszawie ?

Ambasador: Powrót z placówki w Londynie do Warszawy w 1994 roku był dla nas szokiem, to był zupełnie inny kraj. Wiele nazw ulic było pozmienianych, nie wiedziałem która to ulica Ks. Popiełuszki, Aleja Solidarności, ulica gen. Maczka, czy gen. Andersa...

Irena: Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat chyba nie zmieniły nazwy ?

Ambasador: Te ulice na szczęście pozostały. Jak już wspomniałem, warto tę Polskę i starych i nowych ulic odwiedzać. Jest tylko jedno ale - Polska nie tylko jest krajem normalnym, ale i ceny są też normalne, jest po prostu drogo. To nie to co dawniej, że $100 to było dużo - można było za to szaleć. Tak, Polska jest drogim krajem, ale ja już tęsknię za Warszawą - nie za sklepami ale za ... pączkami od Bliklego, za smakiem polskiego kartofla, za tymi truskawkami, które pachną, czereśniami, ogórkami, i ulicą - nie tylko tą warszawską, która pachnie perfumami pięknych pań - tylko tęsknię za podwarszawską atmosferą, za zapachem wspaniałych naturalnych owoców ziemi.

Irena: Tak, wielu rzeczy brakuje nam tutaj...

Ambasador: Ale mówiąc poważnie - Polska jest w nadzwyczaj interesującym i niezwykle istotnym okresie swej historii. Wiele się w kraju zmienia. Obok tych elementów dostrzegalnych na codzień, dokonują się przeobrażenia ustrojowe o zasadniczym znaczeniu. Prawda, że nie przebiegają te procesy bez kłopotów, dyskusji i nawet napięć. To jest zrozumiałe. Jestem przekonany, że owe historyczne przemiany polskiej rzeczywistości, we wszystkich aspektach, przyniosą dobre efekty. Gospodarka jest coraz bardziej stabilna a scena polityczna przeobraża się w kierunku demokratycznych standardów, typowych dla wolnych krajów. W polityce zewnętrznej wyznaczono perspektywę czasową i warunki wstąpienia Polski do Unii Europejskiej i NATO. To wszystko napawa optymizmem.

Irena: Dziekuję Panu Ambasadorowi za rozmowę, życząc wszelkich sukcesów w Pana nie zawsze łatwej pracy.

Irena Ślaska-Bell

Liczba Polaków na naszym terenie

Półtora roku po ostatnim spisie ludności w czerwcu 1996 roku doczekaliśmy się w końcu wynikających z tego danych, m.in. o liczbie Polaków na terenie Kanbery i Queanbeyan. Tak jak w poprzednich spisach, nie pytano się i tym razem o pochodzenie etniczne czy o narodowość w pojęciu polskim, a jedynie o kraj urodzenia i o język, którego używa się w domu. Aby sprawę skomplikować jeszcze bardziej, to drugie pytanie nie obejmowało dzieci w wieku poniżej 5 lat. Dlatego też ta część poniższej tabeli podana jest w przybliżeniu, opierając się na proporcji dzieci w wieku do czterech lat w ogólnym społeczeństwie australijskim.

Przyglądając się liczbie osób urodzonych w Polsce musimy pamiętać, że tylko 45,927 osób mówi w domu po polsku (patrz *Kronika Polonii* nr 3(55), wrzesień 1997). Nie wiemy więc, ilu wśród pozostałych (np. w przypadku mieszanych małżeństw) poczuwa się w dalszym ciągu do polskości.

Jak widać z poniższych danych dotyczących Kanbery i Queanbeyan, tak liczba osób urodzonych w Polsce jak i mówiących po polsku zmniejszyła się obecnie o ok. 150 osób, podczas gdy w poprzednich pięciu latach wzrosła o ok. 200 osób w pierwszym przypadku (tj. urodzonych w Polsce), a ok. 120 osób w drugim (mówiących po polsku). Jest to częściowo rezultatem wyjątkowo silnego przypływu nowych imigrantów w latach 1980'tych do Kanbery, a częściowo naturalnego procesu starzenia się naszej grupy etnicznej. Wpływy tego ostatniego zjawiska można szczególnie wyraźnie poznać patrząc na dane dotyczące całej Australii, w których zarysowuje się spadek demograficzny w przyspieszonym tempie, w obu kategoriach. Liczba osób urodzonych w Polsce spadła w pięcioleciu 1986-1991 z 69.756 na 68.935 osób, czyli o 1,8% a w pięcioleciu 1991-1996 z 68.935 na 65.108 osób, czyli o 5,6%. Liczba osób mówiących w domu po polsku spadła w pierwszym okresie z 71.629 na 69.948 osób, czyli o 2,3%, a w ostatnim okresie z 69.948 na 65.600 osób, czyli o 6,1%.

Powyższe dane potwierdzają nasze obserwacje, że z braku świeżego napływu imigrantów z Polski nasza grupa narodowościowa będzie dalej malała w coraz szybszym tempie.

Jerzy Klim

Spis ludności, osoby urodzone w Polsce i osoby mówiące w domu po polsku

		Urodzeni w Polsce			Mówiący w domu po polsku					
					w wieku od 5 lat			Ogółem w przybliżeniu		
	Rok	R. męski	żeński	Ogółem	R. męski	żeński	Ogółem	R. męski	żeński	Ogółem
Canberra	**1996**	**624**	**737**	**1361**	**666**	**787**	**1453**	**720**	**847**	**1567**
	1991	700	804	1504	688	863	1551	brak danych		1684
	1986	642	617	1259	672	713	1385	brak danych		1499
Q'beyan	**1996**	**80**	**85**	**165**	**64**	**105**	**169**	**70**	**114**	**184**
	1991	79	85	164	104	115	219	brak danych		238
	1986	101	104	205	130	148	278	brak danych		301
Ogółem	**1996**	**704**	**822**	**1526**	**730**	**892**	**1622**	**790**	**961**	**1751**
	1991	779	889	1668	792	978	1770	brak danych		1922
	1986	743	721	1464	802	861	1663	brak danych		1800
AUSTRALIA	**1996**	**31874**	**33234**	**65108**	**28334**	**32684**	**61018**	**30579**	**35081**	**65660**
	1991	33778	35157	68935	30675	34027	64702	32526	37422	69948
	1986	34180	35576	69756	32629	33556	66185	33308	38321	71629

Źródło: Australijski Urząd Statystyczny, *Census, Persons born in Poland and Persons speaking Polish at Home*

Zestawił Jerzy Klim przy współpracy z Andrzejem Koprasem

POLCUL FOUNDATION

P.O.Box 193, ROSE BAY.2029, Australia

Do członków i przyjaciół naszej Fundacji

Rok 1998 będzie 18-tym rokiem naszej działalności. Od chwili odzyskania niepodległości t.j. od roku 1990 POLCUL FOUNDATION wyróżniła **348 osób**. Łączna wartość wyróżnień wyniosła **US$221.850,-.**

Zasady działania Fundacji przewidują, iż wyróżnienia mogą wynosić minimum US$500,- a maksimum US $1.000,-. W ostatnich latach laureaci na terenie Polski otrzymywali wyróżnienia w wysokości $750,- lub $1.000,-, zaś w krajach sąsiedzkich $500,-.

Jak wiadomo, wyróżnienia przyznawane są w dwóch kategoriach: (1) za pracę na rzecz innych – dla budowy społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, oraz (2) za działalność na rzecz współpracy i przyjaźni z naszymi sąsiadami. W okresie ubiegłych siedmiu lat laureaci nasi reprezentowali **ponad 150 rodzajów** działalności.

Uroczyste rozdanie nagród odbywa się dwa razy do roku w Warszawie, w sali pałacu „Wspólnoty Polskiej" na Krakowskim Przedmieściu.

POLCUL FOUNDATION

PolArt'97

W dniach 27 grudnia - 4 stycznia odbył się w Melbourne tradycyjny Festiwal Polskiej Kultury i Sztuki „PolArt "- wspaniały popis artystycznych i intelektualnych możliwości Polaków zamieszkałych w Australii.

Z życzliwym poparciem premiera Kennetta, stolica Wiktorii udostępniła Polakom swe najlepsze sale koncertowe, galerie i teatry. Zjechali się do niej nie tylko utalentowani twórcy i wykonawcy, ale również publiczność. W swym, zamykającym Festiwal, wystąpieniu jego główny organizator Andrzej Soszyński (na codzień jeden z dyrektorów Ampolu) zażartował, iż przybyli nań nawet zagraniczni goście - z Australii Zachodniej i Queenslandu.

W ramach Festiwalu wystawiono kilkadziesiąt prac plastycznych, wystąpiły teatry, kabaret, odbyły się seminaria naukowe i koncerty, zaprezentowano plakaty z Muzeum w Wilanowie, polskie filmy, fotogramy z Krakowa, miały też miejsce recytacje klasycznych utworów.

Najbardziej widowiskowe, jak zwykle, były występy ludowych zespołów tanecznych, pięknie wyglądających, znakomicie tańczących, a także wnoszących nieco gry aktorskiej. Najwięcej braw otrzymali, kiedy wypuszczono je wszystkie razem na scenę. Ponad dwustu tancerzy, na każdego z nich przypadało dziesięciu widzów. W części indywidualnej, jak zwykle, duże uznanie uzyskał *Obertas.*

Odniosłem wrażenie, że tegoroczny PolArt ujawnił trzy cechy polskiego środowiska twórczego.

Po pierwsze, jego wysoki standard. Niemal wszystkie wystawiane w stanowej galerii obrazy mogłyby tam zawisnąć bez konieczności tworzenia etnicznego festiwalu. Analogiczną uwagę można odnieść do wielu innych dziedzin. Niemal w każdym zespole, w każdej dziedzinie, rolę wiodącą odgrywają doskonali fachowcy, świetnie wykształceni, z dorobkiem liczącym się nie tylko w polskim środowisku, ale przede wszystkim w Australii lub w Polsce.

Po drugie, te rodzaje działań artystycznych, które tradycyjnie wiążą się z folklorem wcale nie trącą myszką, ale, przeciwnie, są przejawem nowoczesności i twórczych poszukiwań. Widać to w strojach, wprawdzie nawiązujących ale oryginalnych, figurach tanecznych wymyślonych niedawno przez choreografów i wykonawców, a także w różnych skeczach i pantomimach. Zresztą, odnosi się to do wszystkich zespołów folklorystycznych na świecie występujących przed publicznością, z Aborygenami włącznie. Nie będziemy długo czekać, aż na scenie zagrają nam Wik-a i Mabo. W tym kontekście należałoby upomnieć się o dobrą polską poezję i literaturę, tworzoną tutaj. Sto tysięcy Polaków żyjących w Australii i ich sprawy to niemały materiał, który powinien posłużyć twórcom.

Po trzecie, widać wyraźne związki z Australią, pokazały to zwłaszcza seminaria naukowe i Teatr Strzeleckiego. I to jest chyba właściwy kierunek.

Starannie wydane wydawnictwo festiwalowe, to również powód do dumy. Napisane po angielsku, świetne od strony graficznej, z ambicją powiązania imprez wspólnym motywem, z podkreślenim roli i charakteru prezentowanych osiągnięć. Ale w jednej, znanej mi sprawie, przesadzono chyba troszeczkę pisząc, że polscy górale wytworzyli unikalny folklor, bo przez wiele lat byli odcięci od reszty kraju. Jeśli to miałoby być powodem, to dlaczego oryginalny folklor zaistniał i zachował się na Kujawach czy w Łowickim, gdzie o żadnej izolacji nie było mowy? Z kolei, nie udało się nic na bagnach biebrzańskich czy włodawskich.

Górale polscy wcale nie byli bardzo odosobnieni. Już sto lat temu doprowadzono linię kolejową do Zakopanego, a znacznie wcześniej było ono popularne wśród polskich twórców, którzy niewątpliwie „podrasowali" ludową muzykę i taniec. Sabała był ostatnim grającym na złóbcokach (gęślikach), ale kilkadziesiąt lat po jego śmierci wskrzeszono ten instrument, bo takie było zapotrzebowanie publiczności. Góralski folklor powstał pod wpływem unikalnego środowiska przyrodniczego, warunków w jakich miejscowi żyli i pracowali (pasterstwo). A ponadto, polscy górale zawsze mieli znakomity zmysł do interesu. Dlatego doskonalili, różnicowali i zachowywali stroje, styl architektoniczny, obyczaje, tańce i muzykę.

Następny PolArt odbędzie się za trzy lata, w Brisbane.

Janusz Rygielski

(*Biuletyn Polonii,* Brisbane)

Od Redakcji: Wielkim powodzeniem na Festiwalu PolArt '97 cieszyły się również występy Grupy Tanecznej *Wielkopolska* z Kanbery.

KRAJOWY HUMOR - dokończenie ze str.13

Rzecznik prezydenta

Antoni Styrczula został posłany na przymusowy urlop (a właśnie wrócił z dobrowolnego). Pewnie znaczy to, że na niego właśnie spadnie odpowiedzialność za użycie zdjęcia prezydenta w reklamie mebli. *(Donosy, 19.2.1998)*

Prezydent Kwaśniewski

z okazji rocznicy powstania SdRP rozdał ordery. Odznaczono kilkadziesiąt osób, głównie b. wojewodów i posłów - wszyscy związani z SLD/SdRP. Uroczystość odbyła się nie u prezydenta, a w siedzibie partii, a kancelaria prezydenta nie chce ujawnić listy odznaczonych.
(Donosy, 11.2.1998)

W sprawie uniewinnienia

płk. Kuklińskiego wypowiadał się w telewizorze komunistyczny poseł Bentkowski. Mówił o występowaniu przeciwko narodowi polskiemu, interesom państwa polskiego oraz - uwaga! - interesom Układu Warszawiskiego. Jakby się kto pytał, mamy obecnie koniec roku 1997-go...
(KWIQU Nr. 11(68) - Rok 1997)

Jeden z filarów „Życia" (z kropką),

Bronisław Wildstein, zastępca naczelnego, ostro skrytykował Lecha Wałęsę za jego skandaliczny wręcz stosunek do płk. Kuklińskiego. Zapewne tylko skutkiem przypadku red. Wildstein wkrótce został zdymisjonowany.
(KWIQU Nr. 11(68) - Rok 1997)

Wyszperał: Jerzy Klim

Nasze rodaczki w Australii

40-lecie pracy Marii Krupskiej

Redakcja "Informatora" od wielu lat utrzymuje kontakt z prezeską Zjednoczenia Polek w Australii i Nowej Zelandii - p. inż. Marią Krupską. Informacje na temat działalności Zjednoczenia Polek ukazywały się kilkakrotnie w naszym piśmie. Pisałyśmy m.in. o akcjach pomocy Polakom w Kazachstanie. Tej sprawie patronuje od dziesięciu lat właśnie p. Krupska, gromadząc fundusze na ten cel i osobiście te fundusze wspierając. Jej syn udał się do Kazachstanu parę lat temu, by zbadać sytuację na miejscu.

Dnia 17 listopada 1996 r. konsul RP w Australii p. Wiesław Osuchowski udekorował p. M. Krupską Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP za 40 lat pracy społecznej dla Polonii, Polski i Polaków na Wschodzie. (Ten sam krzyż otrzymała również ostatnio nasza zasłużona członkini - p. Anna Norton-Nowakowska.)

Wśród rozlicznych zasług p. Marii do najważniejszych należy założenie w r. 1996 Zjednoczenia Polek w Australii i Nowej Zelandii, któremu dotąd przewodniczy. W tym samym roku zorganizowała ona wielki, historyczny Bal Millenium. W r.1976 założyła w Sydney Zespół Tańca, Śpiewu i Muzyki „Kujawy" (sama pochodzi z Pomorza). W r. 1978 p. Krupska była inicjatorką I Światowego Zjazdu Polek w Toronto, na którym powołano do życia Światowe Zjednoczenie Polek z siedzibą w Sydney. Inicjatorka została wybrana prezesem tej organizacji i funkcję tę sprawowała przez sześć lat. Przygotowała też II Światowy Zjazd Polek w r. 1984 w Anglii i była współorganizatorką III Zjazdu, jaki odbył się w Krakowie już w wolnej Polsce w r. 1992.

Maria Krupska organizowała liczne manifestacje, imprezy kulturalne, wizyty wybitnych osobistości w Australii, zajmowała się młodzieżą polską. Była i jest zawsze niezwykle czynna. W ubiegłym roku spędziła trzy miesiące w Polsce. Jak zawsze, koszty podróży pokryła z własnych funduszy. Program tej wizyty był niezmiernie bogaty.

Oto fragmenty sprawozdania p. M. Krupskiej:

Zostałam zaproszona na sympozjum Polonii Pomorsko-Kaszubskiej i byłam zbudowana wspaniałą organizacją i wysokim poziomem tego sympozjum. Zostało ono zorganizowane dla Pomorzan z całego świata i dla działaczy polonijnych z różnych krajów osiedlenia. Wiele informacji dotyczyło rozwoju i dorobku Ziemi Pomorskiej. Zwiedzaliśmy samorządne gminy wiejskie i miejskie, które szczyciły się imponującym dorobkiem przemysłowym, handlowym, rolniczym i oświatowym.

Jeździłam po całej Polsce. Poznałam Mazowsze i Poznańskie, Góry Świętokrzyskie, Ojców, Wieliczkę, Kraków i obecną Warszawę. Z każdego miejsca odniosłam wrażenie, że Polska jest teraz cudowna, piękna i że rozwija się z rozmachem. O Polsce mogę mówić długo, bo zwiedzałam wiele, poznałam wielu ludzi, rozmawiałam z nimi dużo, aby wyrobić sobie opinię o sytuacji naszej Ojczyzny. Miałam zaszczyt reprezentować Zjednoczenie Polek. (...) Zostałam również zaproszona przez „Wspólnotę Polską" na Światowy Zjazd Stowarzyszenia Kombatantów Polskich. (...) Zjazd ten zaczął się w Warszawie, a zakończył uroczystym bankietem w Pułtusku dnia 19 września 1996 roku. (...)

Na uroczystości tej zostałam odznaczona przez prezesa Światowego SPK - Czesława Zychowicza z Anglii - Krzyżem Kombatanta. Cz. Zychowicz oświadczył publicznie: „Krzyż ten należy się Pani za 40-letnią pracę dla Polski, dla Polonii i dla Polaków w Rosji, oraz za zwołanie I Światowego Zjazdu Polek w 1978 r. w Toronto, jak również za inicjatywę założenia Światowego Zjednoczenia Polek." Poza tym byłam zaproszona na obchód 80-lecia Gimnazjum im. Polskiej Macierzy Szkolnej w Mińsku Maz. jako gość honorowy, z racji wieloletniej pracy w Radzie Polskiej Macierzy Szkolnej w Australii. Uczestniczyłam również w Zjeździe Absolwentek Szkół Pomorskich w Wejherowie, gdzie wygłosiłam szereg prelekcji o działalności Polek.

SERDECZNIE GRATULUJEMY p. M. Krupskiej i życzymy jej dużo sił do długiej i owocnej działalności społecznej.

REDAKCJA "INFORMATORA" FPwK
(Federacja Polek w Kanadzie)

ś.p. Irena Opoczyńska

z domu Bieżuńska

urodzona 13 lutego 1925 r. w Nowinach Gadowskich k. Warszawy,
zmarła w Kanberze 20 grudnia 1997 r.

Msza św. żałobna została odprawiona w kościele św. Józefa na O'Connor w dniu 23 grudnia 1997 r., a zwłoki złożone po mszy św. na cmentarzu w Gungahlin.

Dziękujemy Ks. Waldemarowi Szczepaniakowi i Ks. Stanisławowi Lipskiemu za tak pięknie odprawioną mszę św., słowa szacunku i odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego odpoczynku, a przyjaciołom i znajomym za wzięcie udziału w pogrzebie naszej ś.p. Żony, Mamy i Babci.

Pogrążeni w głębokim smutku
mąż Zygmunt, córka Teresa i syn George
oraz wnuki Alexander, Laura i Simon
jak również rodzina w Melbourne, Sydney, Niemczech i Polsce

Informacje o odszkodowaniach z Niemiec

Free of charge information concerning the eligibility for an overseas pension for people who worked in Austria or Germany.
Free of charge information regarding the possibility for an increased pension

Our firm was established by immigrants in April 1983. Apart from publishing handbooks for migrants in overseas countries, we have taken on the task of informing people about their possible overseas pension entitlements. Our *advice* is free of charge.

The following may apply to you:

1. 60 months work in Germanv or 180 months in Austria and Australia together can make you eligible. This applies to previously "Displaced Persons", also
2. A pension can be granted although you may have no papers of proof.
3. Women can fulfil the criteria by adding working periods and credit time for children born.
4. Womcn can claim a widow's pension, if their late husband would have been eligible.
5. If an overseas pension has already been granted before 1992, it is most likely that it does not represent the current level of entitlement. Therefore it should be checked.

In the last ten years we have advised more than 36,000 people concerning their eligibility for an overseas pension.

In order to assess your situation, we need information which is gathered through a questionnaire. So if you would like to have our advice, please ask for a questionnaire writing to the following address (a stamp is NOT required): Migrant Service Publications, Business Reply Post Permit No. 187, P.O. Box 523 Albany WA 6330. We will be looking forward to receiving your completed questionnaire, as detailed as possible. Based on that information we will make an assessment and inform you of the result, in writing, free of charge. If you are eligible, you then decide whether to proceed. If you want to proceed with the claim yourself, we will advise you where to send your application. If you want us to process your claim on your behalf, you sign a proxy and we then lodge your application with the applicable authorities. If we do process the claim on your behalf costs will be incurred, but you do not have to pay anything out of your own pocket. But before we come to that, the situation in your case has to be assessed. As already mentioned, this assessment is free of charge.

All information is treated as strictly confidential.

H. Erlach
Phone (08) 9844 1383, Fax (08) 9844 7322

P.S. We are specialised in age pension, widow pension, invalid pension etc., and in cases which have been declined. We can also arrange legal representation overseas in cases of inheritance, property sales etc.

Because of the complexity of the pension laws and in order to save you time and money, we would like to ask you to make inquiries in writing only.

WESOŁYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
życzy

Goddard and Partners
CONSULTANTS IN TRAVEL

40 Allara Street Canberra City PO Box 121 Civic Square ACT 2608
Tel: 6248 9399

Lic. 298/D/1
ACN 062 891 864

Popieraj *LOT Polskie Linie Lotnicze*

- **Najszybsze połączenie z Warszawą od $1595,-**
- **Darmowy przelot w kraju**
- **Do Europy od $ 1695,-**

Odlot z Sydney do 30 maja 1998.
Termin wykupienia biletu do końca marca 98.
KLM od $1800,- z Kanbery do Warszawy albo Krakowa

***ALITALIA* - przez Azję do Warszawy i Krakowa, z możliwością zatrzymania się w Bangkoku, Singapurze, Hongkongu, Manili oraz w Rzymie. Cena od $1470,-**

Możliwość przelotu do jednej ze stolic europejskich
Organizujemy tury po Europie i Ameryce
Przyjmujemy rezerwacje telefoniczne oraz wysyłamy bilety do domu

Kontakt: Janina Fabjanowska tel. (02) 6248 9399 fax (02) 6247 2898